

Ewa Wieczorek

Służebnica Boża Rozalia Celakówna
życie i misja

Ustroń 2006

© Ewa Wieczorek, 2006

Redakcja
Grażyna Berger

Projekt okładki
Joanna Wysocka-Panasiewicz

Skład i łamanie
Marta Majewska

Imprimatur
Kuria Biskupia Diecezji Bielsko-Żywieckiej
L.dz. 672/2006 z dnia 6 lipca 2006 r.

ISBN
83-924373-0-6
978-83-924373-0-7

Wydawca
Adam Kędzierksi
ul. Skoczowska 94, 43-450 Ustroń

Dystrybutor
Biuro Postulacji S.B. Rozalii Celakówny
ul. Rozalii Celakówny 11, 32-083 Balice
tel. 012 28 56 098, e-mail: biuro@rozalia.krakow.pl



S.B. Rozalia Celakówna
zdjęcie z 1941 r.

Spis treści

Wykaz skrótów	9
Wprowadzenie	11
ROZALIA CELAKÓWNA – ŻYCIE	15
Rys biograficzny	15
Dzieciństwo i lata młodości (1901-1924)	16
Bolesne duchowe przeżycia (1924-1929)	25
Praca zawodowa (1929-1937)	36
Przeżycia mistyczne związane z jej misją (1937-1939)	48
Wypełnianie misji, schyłek życia (1939-1944)	66
ROZALIA CELAKÓWNA – MISJA	79
O jakiej Intronizacji mówi Rozalia?	79
Wpływ kultu Serca Jezusa na duchowość Rozalii	81
Istota Intronizacji wyłaniająca się z <i>Pism</i> Rozalii	90
Dodatkowe argumenty na rzecz Intronizacji Jezusa Króla	103

ŚWIADECTWA O WSTAWIENNICTWIE	
S.B. ROZALII CELAKÓWNY	109
Wybór łask z okresu 1944-1962	109
Wybór łask z okresu 1996-2006	124
Mapka Cmentarza Rakowickiego	
z zaznaczonym grobem Rozalii	146

Wykaz skrótów

MATERIAŁY Z ARCHIWUM BIURA POSTULACJI

- Not.** R. Celakówna, *Notatki i wspomnienia z życia.*
- Odp.** R. Celakówna, *Odpowiedzi na pytania do ostatniego kierownika sumienia.*
- Listy** R. Celakówna, *Listy do kierownika sumienia, o. Władysława Całki CSsR.*
- Wyzn.** R. Celakówna, *Wyznania z przeżyć wewnętrznych.*
- Refl.** W. Całka CSsR, *Refleksje nad życiem wewnętrznym Rozalii Celakówny.*

Wprowadzenie

Nasz Naród w swej tysiącletniej katolickiej historii wydał wielu sławnych świętych i błogosławionych, którzy stanowią o jego duchowym bogactwie. Dzięki ich modlitwie, ofierze i świadectwu wiary Polska przetrwała swe burzliwe dzieje i nadal kroczy „drogą stromą i kamienistą” do tronu Jezusa Króla. Na każdym kolejnym etapie tej drogi Pan Bóg wzbudza nowych świętych, by ich słowa i czyny oświecały pielgrzymujący Kościół.

Takim darem Bożej łaski na nasze czasy wydaje się być życie Służebnicy Bożej Rozalii Celakówny, poprzez którą Pan Bóg kieruje do naszego Narodu pilne wezwanie do dokonania Intronizacji. Postać Rozalii Celakówny i jej misja są w Polsce powszechnie znane i opisywane w wielu artykułach, zamieszczanych w prasie katolickiej oraz w licznych publikacjach książkowych. Jednakże brak jest pogłębionego studium nad jej życiem i opracowań krytycznych jej misji, dokonanych w oparciu o materiały źródłowe. Co prawda, do tej pory podjęto kilka przewodów doktorskich i napisano parę prac magisterskich poświęconych tej tematyce, ale nie dokonano na ich bazie opracowań spopularyzowanych.

Dlatego z tym większym uznaniem witamy niniejsze dzieło, owoc żmudnej pracy nad materiałami źródłowymi przechowywanymi w archiwum Biura Postulacji S.B. Rozalii Celakówny. Wyłania się z niego przepiękna postać prostej, wiejskiej dziewczyny, później mieszkanki Krakowa i pielęgniarki, której życie jawi się jako szczególny przykład chrześcijańskiej ascezy i duchowej formacji. Nie mniej pasjonujące są jej przeżycia mistyczne, tu opisane, ukazujące zmaganie się ludzi dobrej woli, by według Bożych pouczeń, nieść ocalenie Polsce i światu. Aby ono mogło nastąpić, musi być właściwie rozumiana misja Rozalii, w następstwie czego pójdą właściwe działania.

Wiele osób, które znają S.B. Rozalię Celakówną i związały się z nią uczuciem miłości, poprzez otrzymane za jej wstawiennictwem łaski lub poprzez zaangażowanie się w głoszoną przez nią misję Intronizacji, dzięki lekturze niniejszego dzieła, będzie mogło pogłębić ten serdeczny, duchowy związek z naszą kandydatką na ołtarze. Dla tych osób, które po raz pierwszy dowiedzą się o życiu i misji S.B. Rozalii Celakówny, stanowić to będzie wielką szansę na pogłębienie ich życia religijnego i na fascynację pięknem naszej wiary chrześcijańskiej.

Pomijając wartości estetyczne i duchowe związane ze świadectwem życia Rozalii, zwrócić należy uwagę na jej duchową spuściznę, pozostawioną w spadku naszemu pokoleniu. Przesłanie Rozalii do Narodu Polskiego jest wyjątkowo alarmujące: na świat może nadejść kara, a jego losy w dużej mierze zależne są od nas, od tego, czy wypełnimy zleconą nam przez Boga misję Intronizacji. Nie przesądzając orzeczeń Kościoła co do autentyczności przekazanej nam przez S.B. Rozalię misji, warto się z nią zapoznać, a nade wszystko warto ją naśladować w pokornej i ofiarnej służbie bliź-

niemu i w jej wielkiej miłości do Boga i do Kościoła. Przy tym należy pamiętać, że duchowa przyjaźń z Rozalią, jak świadczy wiele osób, przemieniła ich życie i nieustannie niesie im pomoc w trudnych życiowych chwilach.

Ks. kan. Ryszard Kubasiak

Diecezjalny duszpasterz

Diecezji Bielsko-Żywieckiej

Wspólnot Intronizacyjnych

ROZALIA CELAKÓWNA – ŻYCIE

RYS BIOGRAFICZNY

W głębokiej, malowniczej dolinie Beskidu Makowskiego, pomiędzy Budzowem a Bieńkówką, wzdłuż bystro płynącej rzeczki, rozłożyła się wieś Jachówka. Najokazalszymi budowlami w centrum wioski są Kościół parafialny, tuż obok położona Szkoła Podstawowa, nieco dalej budynek Ochotniczej Straży Pożarnej oraz jeden, drugi sklep spożywczy. Wioska, tak typowa dla podgórskich rejonów Polski, dość zadbana i nowocześnie urządzona, jest jednak wyjątkowa. Spowija ją jakaś atmosfera ludzkiej życzliwości, łagodności obyczajów, rozmodlenia. Ktokolwiek z mieszkańców zapytany, gdzie znajduje się dom rodzinny Rozalii Celak, chętnie wskaże miejsce po nim – na stromym brzegu wykoszony skrawek ziemi, a na nim słup, niczym graniczny, z tablicą informującą o smutnym losie gniazda Celaków. Zamieszczone zdjęcia starego, drewnianego domku z pogródką odsyłają nas w daleką przeszłość narodzin i życia małej Rózi, której misja wciąż wyprzedza czas współczesny.

Spróbujmy przywołać dawne wydarzenia i dzieła Boże w nie wpisane, by zdjawszy zasłonę maleńkości, płynącej z głębokiej pokory i unieżenia odsłonić heroiczną postać kobiety, przez którą Bóg, jak ona głosi, dał Polsce szansę ocalenia.

DZIECIŃSTWO I LATA MŁODOŚCI (1901-1924)

Różia urodziła się 19 września 1901 roku jako najstarsza z ośmiorga¹ dzieci Tomasza i Joanny z domu Kachnic. Rodzice Rozalii byli ludźmi bardzo ubogimi, którzy utrzymywali się głównie z pracy na własnej ziemi, na niespełna dwu hektarowym gospodarstwie.² Mimo ciężkiej pracy dzieciom poświęcali sporo czasu, otaczając je, zwłaszcza pierworodną, czułą miłością i troską.

Zarówno matka Rozalii, jak i ojciec byli gorliwymi, praktykującymi katolikami. Jako ludzie bogobojni bardzo dbali o religijne wychowanie swoich dzieci. Rozalia tak wspomina ich w swoich zapiskach: *Rodzice starali się troskliwie o mnie, nie tylko co do ciała, lecz dbali jeszcze więcej o duszę (...). Rodzice pobożni od najmłodszych lat mego życia wpajali w duszę mą głębokie zasady wiary św., miłości Boga i bliźniego. Czuwali nad mą duszą, by uchronić ją od zepsucia. W domu nigdy nie widziałam złego przykładu, bo Rodzice tak postępowali, by życiem swem nie dać ze siebie zgorszenia* (Not., s. 2).

¹ Rodzeństwo Rozalii wg starszeństwa: Anna (1903-1952), Maria (1905-1989), Józef (1907-1955), Franciszek (1909-1914), Anastazja (1911-1992), Stanisław (1914-?), Władysław (1922-2000). Nie ma możliwości zdobycia urzędowego potwierdzenia zgonu Stanisława, ks. Władysław Rafał Celak podał dzień 20 IV 1996 r. jako datę śmierci brata.

² Tomasz Celak zajmował się także kołodziejstwem i pracą przy budowie drewnianych domów.

Surowe zasady, jakie panowały w domu Celaków, a zarazem niepospolita gościnność i ofiarność z reguły wywoływały u innych reakcję szacunku i poważania. Jednak zdarzały się też osoby, przez które byli lekceważeni i ośmieszani. Rozalia wspomina, że niejednokrotnie spotkała się z ironicznym porównaniem ich domu do klasztoru, w którym wychowują się zakonnice.³ Zarówno matka, jak i ojciec kładli ogromny nacisk, aby ich dzieci nie popełniały nawet najmniejszego grzechu, aby ich serca były nieustannie czyste przed Bogiem. A podstawowym narzędziem wychowania stosowanym przez nich, był przykład własnego życia. Rózia nazywa swego ojca „stróżem” jej niewinności, który do tego stopnia brzydził się grzechami nieczystymi, że nikt nie śmiał w jego obecności zachowywać się niestosownie czy choćby wypowiadać dwuznaczne słowa. Opisując po latach dom rodzinny na prośbę swego spowiednika, Rozalia z wdzięcznością wspomina tę surowość i konsekwencję rodziców: *Przez wszystkie lata mego pobytu w domu nigdy nie słyszałam ani mamy, ani ojca, by wymówili jakieś słowa obrażające wstydlivość. Jeżeli ktoś z obcych wymówił jakieś lekkie słowo, wówczas ojciec surowo zgromił taką osobę, że wobec młodzieży nie wolno nigdy tak się wyrażać, że to jest grzech i zgorszenie, które trudno naprawić. Ojciec również bardzo czuwał, bym się nigdy poza dom nie wydalala bez wiedzy i pozwolenia rodziców. Pod surową karą miałam zabronione stykać się z dziećmi, których rodzice żyli w niezgodzie, kłótni, gdzie przeklinano, a co gorsze wyrażano się nieprzyzwoicie* (Odp., s. 630). Rózia po latach z całą stanowczością stwierdziła, że gdyby nie wychowanie, jakie otrzymała, gdyby nie głęboka pobożność rodziców i ich surowe zasady mogłaby

³ Złośliwi ludzie nieraz mówili na nasz dom, że to jest klasztor, że wychowują się w nim zakonnice, z którymi nie wolno mówić (Odp., s. 630).

niejednokrotnie ulec pokusie. I chociaż czasami wydawało jej się, że rodzice przesadzają, zwłaszcza, gdy obserwowała koleżanki, którym o wiele więcej pozwalano, to jednak była posłuszna i za to z perspektywy czasu dziękowała Bogu z całego serca: *Wyznaję, że często poddać wolę pod posłuszeństwo było dla mnie jakby jaką torturą. Jednak nie pomógł ani płacz, ani prośba, musiało się tak stać, jak Rodzice rozkazali. Mój Boże, cóż by się ze mną stało gdyby nie łaska Boża i umiejętne kierownictwo Rodziców... Rodzice gdy chodziło o duszę, byli bezwzględni, a ja nieraz myślałam, że się dla mnie krzywdą robi przez takie postępowanie Rodziców względem mnie* (Not., s. 6).

Dzieci Joanny i Tomasza były od najmłodszych lat przyzwyczajone do codziennej wspólnej modlitwy. Dzień w ich domu rozpoczynano od śpiewania Godzinek ku czci Niepokalanej, w południe odmawiano „Anioł Pański”, a wieczorem wspólnie różaniec i inne modlitwy. Bardzo ważna w życiu rodziny była również lektura Pisma Świętego oraz książek o treści religijnej i prasy katolickiej.⁴ Kościół parafialny znajdował się w Bieńkówce w odległości 5 km od domu,⁵ mimo to rodzina Celaków uczęszczała regularnie na Msze św. i nabożeństwa niedzielne, a nierzadko również w dni powszednie.

Na pobożność Rózi największy wpływ wywarła jej mama. Jeszcze przed urodzeniem ofiarowała tę najstarszą córkę,

⁴ Z domu Celaków zachowało się ponad sto książek o treści katolickiej, kilkanaście świeckich, gazety zarówno świeckie, jak i katolickie, oraz poradniki, plany miast i gór, kalendarze, modlitewniki.

Zachowane książki to tylko niewielki procent z tego, co było w posiadaniu Celaków, na uwagę zasługuje fakt, że ta pokaźna biblioteczka była w rękach rodziny wiejskiej bez wykształcenia.

⁵ Drugi pobliski kościół, do którego uczęszczała rodzina Celaków, był w Budzowie odległym od ich domu o ok. 4 km.

podobnie jak później pozostałe dzieci, Najświętszej Maryji Pannie. Uczyła ją od najmłodszych lat miłości do Boga, Kościoła i sakramentów oraz do ludzi. Oto jak wspomina to sama Rozalia w swoich *Notatkach*: *Pierwszą nauczycielką, która mię uczyła kochać Pana Jezusa, była moja Droga Matka. Ona mię pouczała, jak mam kochać Pana Jezusa, co Pan Jezus dla nas uczynił, za co mamy Go kochać, jaką muszę być, by się Jemu podobać itd. (...) Pamiętam o tem, jak mam się zachować w kościele, by nie zasmucić Pana Jezusa i ściągnąć na siebie Jego wzrok* (Not., s. 2-4). *Pierwsze wyrazy, których mię uczyła wymawiać Mama, były Jezus i Maria, ale nim jeszcze umiałam mówić, Mama brała moją małą rękę, kreśliła znak krzyża świętego. Potem uczyła mię „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Mario”... i innych modlitewek* (Odp., s. 623). Różia z wielkim szacunkiem wspomina przykład pobożności, jaki otrzymała od rodziców: *Pobożność moich Rodziców objawiała się przede wszystkim w zachowaniu przykazań Bożych, nie była to pobożność dziwaczna, wykoślawiona, ale zdrowo i rozumnie pojmowana. „Sumienne zachowanie przykazań Bożych i wypełnienie obowiązków swojego stanu, to jest pobożność – mówili Rodzice – nie zaś wysiadywanie w kościele i zaniedbywanie swoich obowiązków”* (Odp., s. 632). Jednocześnie kładli nacisk na miłość bliźniego: grzeczność, uprzejmość, usłużność, cześć i uszanowanie dla osób starszych, kontrolowanie własnych słów. Wyrabiali w Rózi łagodność, delikatność i pokorę, uczyli wyrozumiałości i przebaczenia, a nade wszystko miłości do Boga.

Pod taką opieką i przy takiej formacji Rozalia bardzo szybko rozpoczęła również pracę nad sobą, nad usuwaniem wad swojego charakteru, za co do końca życia była wdzięczna rodzicom. Sama pisze o sobie: *Będąc temperamentu bardzo prędkiego, rozproszona, z ambicją wygórowa-*

ną, pochopna do gniewu, wolę niełatwo poddawałam pod wolę Rodziców; przez co była trudną pracą nad wyrobieniem charakteru. Rodzice zwracali na to baczną uwagę i nie szczędzili upomnień, nic nie przepuszczali bezkarnie (Not., s. 5-6). Aby nie wpaść w złość i nie zasmucić przez to Pana Jezusa i rodziców, czując narastający gniew wychodziła z domu, by po chwili wrócić już uspokojoną i opanowaną. Niesłusznie oskarżana i karana starała się nigdy nie usprawiedliwiać. Z czasem wyrobiła w sobie dzięki temu usposobienie łagodne i spokojne.

1 września 1908 roku Rozalia zaczęła uczęszczać do szkoły powszechnej w Jachówce.⁶ Wspomina, że lata szkolne były najmilszymi, jakie przeżyła w swoim życiu. Bardzo lubiła się uczyć. *Pan Bóg dał mi pamięć dobrą i ogromne zamiłowanie do nauki. Pilnie słuchałam i lekcje odrabiałam z ogromną radością i zadowoleniem. Bardzo lubiłam godziny religii (...)* (Not., s. 7). Wspomina, że nauczyciele i księża darzyli ją dużą sympatią, którą ona im odwzajemniała. W szkole często była stawiana jako wzór dla innych dzieci. Po każdym powrocie ze szkoły do domu rodzice oczekiwali szczegółowej relacji dotyczącej zachowania się córki w szkole i z wszelkich zadanych prac domowych, zwłaszcza z religii.

Równolegle trwały przygotowania do jednego z najważniejszych (jak sama stwierdzi) wydarzeń w życiu Rozalii. Mianowicie w 7 roku życia przystąpiła po raz pierwszy do spowiedzi świętej, by po trzech latach przygotowań przyjąć I Komunię świętą.⁷ W trakcie tych przygotowań Rozalia,

⁶ Gdy rozpoczęła naukę, miała 7 lat. Rozalia podaje błędnie, że zaczęła szkołę w wieku 6 lat (Not., s. 6).

⁷ Rozalia podaje różne daty dnia swojej Pierwszej Komunii: 8 maja 1911 r. (Odp., s. 595), 11 maja 1911 r. (Odp., s. 642). W tym czasie w Kościele praktykowano trzykrotną, coroczną spowiedź św. dzieci, zanim dopuszczono je do Pierwszej Komunii świętej.

jak wspomina, doświadczyła pierwszego przeżycia mistycznego: *Pierwsze wezwanie Pana Jezusa usłyszałam na łące wśród lasu (...). Było mi bardzo obco wśród dzieci, oddaliłam się na bok i wtedy Pan Jezus przemawiał do mej małej duszy: „Moje dziecko oddaj Mi się cała, bądź moją, świat ci nigdy szczęścia nie da, on nie zaspokoi twoich pragnień, oddaj się Mnie a znajdziesz wszystko. Ja cię nigdy nie opuszczę* (Odp., s.639). *Dziecko moje, kochaj Mię, bo moje Serce wpierv ciebie ukochało, kochaj Mię za cały świat! Ja rozszerzę twoje serce i napelnię miłością, byś Mi mogła płacić miłością za miłość*” (Not., s. 16). Doświadczenia te sprawiały, że chociaż Rozalia lubiła koleżanki, chętnie pomagała im w nauce i przebywała w ich towarzystwie, to jednak coraz częściej uciekała w samotność. Często chodziła smutna, a w miarę możliwości spędzała czas na łonie przyrody, z daleka od ludzi. Łąki, las, góry – podhalański krajobraz – stały się jednym z jej łączników z Bogiem, którego z biegiem czasu kochała coraz mocniej.⁸

Różia lubiła modlić się i chodzić do kościoła, często przystawała przed bocznym ołtarzem kościoła w Bienkówce, gdzie stała figura Matki Bożej z Lourdes, do której miała szczególne nabożeństwo. Swoimi trzema najważniejszymi książkami nazywała: Najświętszy Sakrament, Najświętszą Maryję Pannę i Krzyż Jezusa.

30 czerwca 1914 roku, z bardzo dobrymi wynikami ukończyła 6-oddziałową szkołę powszechną.⁹ Z racji ubóstwa rodziców nie mogła kontynuować nauki w pobliskim

⁸ Not., s. 10.

⁹ Zachowało się świadectwo ukończenia szkoły, na którym widnieją następujące wyniki: *Pilność* – bardzo dobra, *Porządek zewnętrzny* – bardzo staranny, *oceny z przedmiotów* zarówno na pierwsze półrocze, jak i na drugie same bardzo dobre. *Jedynie ze śpiewu* na pierwsze półrocze ocena dobra, na drugie już bardzo dobra.

miasteczku. Pomagała więc rodzicom, pracując w polu i wykonując prace domowe oraz opiekując się młodszym rodzeństwem. W tym czasie coraz bardziej postępowała na drodze modlitwy i ciągle słyszała głos Boga wzywający ją do pójścia za Nim.

W dzieciństwie Różia kilkakrotnie cudem uniknęła śmierci. Pierwsze ocalenie zawdzięczała swemu Aniołowi Stróżowi. Mając 7 lat Różia nieroztropnie postanowiła wykapać się w rzece. Nie umiała wówczas jeszcze pływać, a nad wodą była zupełnie sama. Gdy tylko wskoczyła do wody, zaczęła tonąć. Jednakże przed skokiem do wody Różia pomodliła się do swego Anioła Stróża (nazywała go swym świętym Opiekunem), który w chwili zagrożenia przyniósł jej ocalenie. W sposób cudowny przyprowadził kobietę, która uratowała Rozalię.¹⁰ Innym razem niebezpieczeństwo przyszło wraz z burzą z piorunami: *Byłam z mamą w ogrodzie, gdy zaczęła się straszna burza z piorunami. Poszliśmy do domu mama, Stach i ja. W czasie tej burzy modliliśmy się, trzymałam zapaloną gromnicę w ręce. Wtem napęłnił strasznych huk cały dom i ogień znalazł się w pokoju. Wtedy już nic nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, miałam tylko uczucie, że się palę i czułam ogromny ból głowy, tak samo i mama, a Staszewi nic się nie stało złego. Świecę z przerażenia rzuciłam na podłogę i ja też dalej leżałam na ziemi. Po chwili mama wstała (bo klęczała i dalej się modliła) i poszła na strych, że na pewno dom się pali, ale poza tym, co się z nami stało, nie było śladu, gdzie piorun uderzył. Nic nam się nie stało złego prócz okropnego bólu głowy, który czuła mama i ja. Od tego czasu bałam się panicznie burzy, będąc tak nastawiona, że pierwszy piorun we*

¹⁰ Por. Odp., s. 619-620.

mnie uderzy. W górach burza z piorunami jest okropna, zda się, że wszystko się łamie i ginie (Odp., s. 717).

W dzieciństwie Rozalia wielokrotnie zapadała również na ciężkie choroby.¹¹ W 1916 roku popadła w chorobę, której lekarz nie umiał zdiagnozować. Przez miesiąc Rozalia leżała bez ruchu w łóżku, bardzo cierpiąc. Uzdrowienie, ku zdziwieniu lekarza, nastąpiło nagle w dziewiątym dniu nowenny do Bolesci Matki Bożej. Różia traktowała później tę chorobę jako przygotowanie do mających ją spotkać cierpień duchowych.

W tym samym roku udała się z matką do Krakowa.¹² Zwiedzały wspólnie miasto, m.in. kościół Dominikanów. Rozalia wspomina, że cudowny obraz Matki Najświętszej był wystawiony na środku kościoła i podczas żarliwej modlitwy doznała mistycznej pociechy i usłyszała głos Matki Bożej. Zdarzenie to było dla niej niezapomniane i wycisnęło znaczne znamię na jej sercu.

Coraz częściej przychodziła jej do głowy myśl o odejściu z domu. Jednym z głównych powodów takich zamierzeń była niemożność codziennego przystępowania do Komunii św. z powodu zbyt dużej odległości kościoła oraz brak stałego spowiednika.

2 lipca 1917 roku przyjęła sakrament bierzmowania z rąk księcia, biskupa krakowskiego, kardynała Stefana Sapiehy. W tym czasie coraz częściej doświadczała przeżyć mistycznych. Około roku 1918 złożyła prywatny ślub czystości przed figurą Matki Bożej Niepokalanej w kościele w Bienkówce.

¹¹ Do poważniejszych należą: zapalenie gruczołów przyusznych w 1902 roku, w 1909 dyfteria.

¹² Nie można tego wyjazdu traktować w kategoriach zwykłej wycieczki, zważywszy na datę. Rok 1916 to sam środek I wojny światowej, ten fakt epizodycznie, ale wspomina również sama Rozalia.

W roku 1919 Rozalia weszła w tzw. noc duchową,¹³ która trwała sześć lat. Mistyczka wspomina ten czas jako męczarnie tysiąc razy gorsze od śmierci: *Będąc jeszcze w domu, już w ostatnich latach doznawałam oschłości duchowych – niesmaku do rzeczy świętych, obojętności. Umysł mój został przyćmiony, powstawały w mej głowie pokusy gwałtowne przeciw cnotom teologicznym – dalej przeciw wszystkim innym cnotom: pokorze, czystości, cierpliwości itd. Pamięć miałam wówczas tak przytępioną, że jak się modliłam, to nieraz 10 razy zaczynałam modlitwę, bo zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, dokąd ją odmówiłam. Powstawała w mej duszy niechęć do modlitwy* (Not., s. 23). Mimo takiego stanu wewnętrznego Różia nie zaprzestała modlitwy ani nie zaniedbała żadnej praktyki religijnej. Cierpienia zaś nasilały się. *Gdy naraz przyszły okropne ciemności, odrzucenie od Boga, rozpacz... wżgardzenie od ludzi. Zdawało mi się, że jestem zostawiona samej sobie, czułam nad sobą zagniewaną rękę Bożą (...). Powstały przeciw mnie wszystkie pokusy*

¹³ Według św. Jana od Krzyża człowiek na pewnym odcinku drogi do świętości doświadcza opuszczenia przez Boga, ten swoisty sposób oczyszczenia przygotowuje duszę do miłosnego zjednoczenia z Bogiem. Ta „ciemna noc” jest to wpływ Boga na duszę, oczyszczającego ją z nieświadomości i niedoskonałości habitualnych, naturalnych i duchowych. (...) Przez oczyszczenie i oświecenie duszy przygotowuje ją do miłosnego zjednoczenia z Sobą. Oczyszczając i oświecając duszę działa tu ta sama, [pełna miłości] Mądrość, która oczyszcza duchy błogosławione i napędza je światłością. Nasuwa się wątpliwość: dlaczego to światło Boże (oświecające i oczyszczające duszę z jej słabości) nazywa tu dusza nocą ciemną? Można powiedzieć, że dla dwóch powodów ta Mądrość Boża jest nie tylko nocą i mrokiem dla duszy, lecz również jej udręką i męczarnią. Pierwszy powód to wzniosłość tej Mądrości Bożej, która przekracza pojęcie duszy i tak staje się dla niej mrokiem. Drugi powód to niskość i nieczystość duszy, i to właśnie jest dla niej udręką i utrapieniem, a również i ciemnością. (...) To udręczenie duszy z powodu jej nieczystości jest bardzo wielkie, gdy ją to światło Boże zalewa. Ta jasna światłość przenika ją bowiem w tym celu, by usunąć wszystkie jej nieczystości. Zatem dusza czuje się tak zabrudzona

w stopniu wysokim.¹⁴ (...) Przed mą duszą stanęły potworne grzechy i zbrodnie, które zdały się stać przeze mnie popełnione, za które mnie Bóg odrzucił. Chwilami z przerażenia ogarniały mię mdłości jakby rodzaj konania. W takich chwilach rzucałam się na kolana błagając Boga o miłosierdzie (...) (Not., s. 28-29).

W tym czasie Rozalia zdała sobie sprawę, że musi podjąć decyzję dotyczącą przyszłości. W lipcu 1922 roku odbyła pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę, pragnąc rozeznac wolę Boga odnośnie do swojej drogi życiowej. Po powrocie miała pewność, że Bóg ją wzywa, tylko nie wiedziała dokąd. Postanowiła opuścić dom rodzinny. Decyzja ta napotykała na stanowczy opór rodziców, którzy zabraniali jej wyjechać. Pomimo zakazu (choć nigdy wcześniej Rozalia nie sprzeciwiała się rodzicom) oświadczyła, że w domu nie pozostanie. W końcu rodzice z bólem serca ustąpili.¹⁵ Nie mając żadnych sprecyzowanych planów ani zabezpieczenia materialnego, wyruszyła do Krakowa.

BOLESNE DUCHOWE PRZEŻYCIA (1924-1929)

Po przyjeździe do Krakowa Rózia udała się do znajomej starszej pani.¹⁶ Na prośbę tej pobożnej kobiety Rozalia została przy niej od sierpnia 1924 roku do kwietnia 1925.

i nędzna, iż sądzi, że Bóg ją odrzucił i że ona we wszystkim sprzeciwia się Bogu. (św. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*, [w:] *Dzieła*, przekł. B. Smyrak OCD, Kraków 1986, s. 456-458). Podobnie twierdzi św. Teresa z Avila, jak wielu innych mistyków.

¹⁴ Jeden z późniejszych kierowników duchowych Rozalii powiedział o niej, że wedle jego przekonania, dobrowolnie nie popełniła ona nigdy nawet grzechu lekkiego.

¹⁵ Not., s. 24.

¹⁶ Najprawdopodobniej emerytowanej pielęgniarce.

Pomagała jej w zajęciach domowych, razem uczęszczały do kościoła. Owa staruszka bardzo przywiązała się do Rozalii. Jednak Rozalia nie była w tym miejscu ani spokojna, ani zadowolona, myślała coraz intensywniej o wstąpieniu do zakonu. W tym czasie jej spowiednikiem został Jezuita, o. Kazimierz Wach, który również kierował Rozalię za mury klasztorne: *Ten Ojciec chciał koniecznie, bym poszła do zakonu – sam robił starania o me przyjęcie. Miał znajomego jednego z OO. Jezuitów w Anglii – chciał, bym pojechała tam do SS. Wizytek. W Krakowie miałam być przyjęta przy ul. Krowoderskiej i tam odesłana. W tem wszystkim nie było Woli Bożej. W międzyczasie zamknięto granicę, a za kilka tygodni ów Ojciec wyjechał i moje marzenie o życiu zakonnym skończyło się* (Not., s. 27).

W kwietniu 1925 roku Rozalia podejmuje pracę w Szpitalu św. Łazarza¹⁷ na Chirurgii w charakterze posługaczki chorych.¹⁸ Wówczas taka posada była bardzo ceniona i zaliczana do wysokich. Prawie niemożliwe było, aby Rozalia sama, tylko swoimi zabiegami wystarała się o ten etat. Stąd przypuszczenie, że zawdzięcza tę pracę kobiecie, u której mieszkała. Choć ta odradzała jej szpital (wręcz go obrzydzała, jak wspomina Rózia) i zachęcała, by cofnęła swoje postanowienie, to jednak najprawdopodobniej ona załatwiła jej tę bardzo cenioną wówczas posadę.

W tym czasie Rozalia zmagiała się jeszcze z przeżyciami wspomnianej już nocy duchowej, rozpoczętej w 1919 roku. Czas tych sześciu lat był dla niej bardzo ciężki, zwłaszcza że również nie znajdowała zrozumienia u kapłanów, do których udawała się do spowiedzi. Z bólem wspomina: *Posta-*

¹⁷ Szpital św. Łazarza jest kompleksem budynków przy ul. Kopernika w Krakowie. Swoimi początkami sięga pierwszej połowy XIX wieku.

¹⁸ Stanowisko to odpowiada dzisiejszej salowej.

nowiłam iść do spowiedzi świętej i zapytać się Spowiednika, czy dla mnie już nie ma ratunku? Jakież było moje rozczarowanie, gdy mię żaden Spowiednik nie chciał spowiadać. Jedni Spowiednicy mówili, że mam pomieszanie zmysłów, inni, że im Bóg nie dał zrozumienia mej duszy, a inni jeszcze mię besztali, że opowiadam takie rzeczy, które się nie dzieją na świecie, a jeszcze inni wprost mówili, że to wszystko jest nienormalne. Ja wówczas chodziłam jak obłąkana (Not., s. 30). Doświadczała przy tym bolesnych napaści szatana oraz niejednokrotnie doznawała cierpień piekielnych. Męczyły ją wtedy również choroby fizyczne. Nawet jej wygląd zewnętrzny zmienił się tak, że niektórzy znajomi z trudem ją rozpoznawali. Wysyłano ją do lekarza, bowiem Roza-
lia z nikim nie dzieliła się tym, co się działo w jej duszy. Przytłoczona skrupułami szła do kościoła i stawała przy wyjściu myśląc, że Bóg ją odrzucił. Wspominając jednak doświadczenie z 1916 roku, jakie otrzymała w kościele Dominikanów, w tych trudnych chwilach zwracała się nieustannie o pomoc do Matki Bożej. W takim stanie trafiła do spowiedzi do ks. J.K. Tobiasiewicza. Po dłuższym czasie bolesnych doświadczeń ze spowiednikami, wielką pomocą dla Rozalii była otwartość i przychylność nowego kierownika duchowego.¹⁹

Szczególnie bolesny był dla Rózi ostatni rok tych cierpień, które zakończyły się w 1925 roku, gdy podczas jednej z wizji piekła nastąpiło apogeum: *Po chwili upadłam zemdlna na ziemię. Odczuwałam ogień piekielny na sobie, który zdawał się palić me ciało. Ryk i wycie szatanów było*

¹⁹ Ks. Kan. Dr J.K. Tobiasiewicz nakazał Rozalii przychodzić do siebie co dwa tygodnie. Już po pierwszej spowiedzi wydał opinię, że jest ona duszą wybraną przez Boga, dlatego Bóg doświadcza ją w tak szczególny sposób i obdarza szczególnymi łaskami (Odp., s. 663-664.).

*tak przejmujące, że żaden rozum ludzki tego nie pojmie. Gdy Bóg w ten sposób duszę krzyżuje i zostawia w ciemności – wówczas człowiek nic nie może pomóc. Dusza ma być zawieszona między niebem, ziemią i piekłem. (...) O jak dobry Pan Jezus, że ta udręka przyszła na mnie wówczas, jak byłam sama, że mię nikt nie widział. Gdy się zaczął dla mnie rodzaj konania, nie wiem dokąd leżałam na ziemi, bo prawie całkiem utraciłam przytomność (Not., s.46). Kiedy odzyskała przytomność poczuła, że jest przeniesiona z piekła do nieba i doznała niesamowitego zachwyty miłosierdzium Boga: *W ten czas stał się, powiem śmiało, cud nad mą duszą. Takiego uczucia nigdy wcześniej nie doznałam w duszy jak wówczas. W jednej chwili dusza ma znalazła się przeniesiona jakby z piekła do nieba* (Not., s. 47). Jej dusza jeszcze mocniej przyłgnęła do Jezusa i zrozumiała, że we wszystkim tylko On jest jej pomocą. Od tej pory czuła już nieustanną obecność Boga w sercu.²⁰*

Wszystkie swoje siły, jak tylko potrafiła, skupiła Rozalia na pracy w szpitalu. Początki pracy na chirurgii były bardzo trudne, zwłaszcza przez negatywne nastawienie personelu do nowej, sumiennej i oddanej służbie pracownicy, którą bardzo bolało złe obchodzenie się z chorymi i lepsze traktowanie bogatych. Nikt nie chciał udzielać jej informacji. Sama musiała się wszystkiego uczyć, głównie przez obserwację. W swoich *Notatkach* pisze: *Znalazłam tam wiele osób nieżyczliwych, które mi dokuczały we wszelki możliwy sposób* (Not., s. 51).

Pomimo tych doświadczeń Rozalia sumiennie i z oddaniem wykonywała swoje obowiązki. Podejmowała prace trudne i brała niejednokrotnie pod opiekę chorych, któ-

²⁰ Zaobserwowała również inne dobre owoce przebytej nocy ciemnej, mianowicie uwolnienie od wszelkich pokus przeciw czystości oraz oderwanie duszy od stworzeń i patrzanie na nie z perspektywy Bożej.

rymi nikt nie chciał się zajmować. Opisuje jeden z takich przypadków następująco: *Była na Chirurgii chora dziewczynka dwunastoletnia, która dostała gangreny nóg. Przy takiej nekrozie tkanek jest straszny zapach. Leżała w oddzielnej separacie dla chorych beznadziejnych, skazanych na śmierć. Wszyscy ze wstrętem od niej się odwracali, bo rzeczywiście trudno było wytrzymać przy takim zapachu. Więc ja chętnie podjęłam się ją pielęgnować. Przez dwa tygodnie codziennie robiłam jej opatrunki (po dwóch tygodniach zmarła). Z natury byłam ogromnie wrażliwa na takie rzeczy, więc mię to bardzo kosztowało zrobić taki opatrunek (Odp., s. 668).*

W czerwcu została przeniesiona na oddział dermatologiczny.²¹ Praca na tym miejscu, była kolejnym szokiem dla wrażliwej psychiki Rozalii: *Nigdy nie przypuszczałam, że ludzie tak żyją na świecie, bo na ten temat nigdy z nikim nie mówiłam. Słyszałam tyle, że jest choroba weneryczna, lecz o tem nie wiedziałam, że się ją dostaje przez życie rozpustne. Gdy usłyszałam te potworne wyrazy byłam przekonana, że jestem chyba w piekle, bo ludzie w ten sposób nie mogliby postępować (Not., s. 51-52).* Różia w swojej rodzinie przywykła do wielkiej dyscypliny słowa i pobożności, tu przeżyła się ordynarnych, wyuzdanych słów kobiet, tematów, na jakie rozmawiały, i ich trybu życia do tego stopnia, że chciała opuścić szpital.²² Od tego kroku powstrzymał ją ówczesny jej spowiednik, ks. J.K. Tobiasiewicz. Widział on dla Rozalii dwie możliwe drogi: wstąpienie do zakonu lub pracę w szpitalu. Z posłuszeństwa Bogu pozostała ona w pracy i z każdym dyżurem przełamywała się do jej

²¹ Chore leżące na tym oddziale w tamtym czasie, to były głównie prostytutki i kobiety lekkich obyczajów.

²² Praca w otoczeniu ludzi takiego pokroju była bardzo ciężka. Rozalia miała codziennie pod opieką ok. 70 takich chorych.

trudów. Najtrudniejsze były nocne dyżury i śmierć pacjentów, którym, choć będąc natury wrażliwej bardzo lękała się śmierci, starała się pomóc do ostatniej chwili ich życia.

Przeżycia mistyczne, jakich doświadczała w tym czasie, pomagały jej przetrwać najtrudniejsze chwile i sprawiały, że z jeszcze większą gorliwością podejmowała swoje obowiązki. Jednym z takich przeżyć była wizja Pana Jezusa: *Zdało mi się, że pracę rozpoczęłam jak zwykle robiąc intencję, że wszystko będę czynić z miłości ku Panu Jezusowi. I tak spełniłam moje obowiązki nałożone mi przez posłuszeństwo nawet takie nic nie znaczące w oczach ludzkich. Po chwili zobaczyłam, że Pan Jezus każdy czyn nawet najpospolitszy, jakim jest zamiatanie, wykonywał ze mną. Ja nie śmiałam pójść do Pana Jezusa, wówczas On się zbliżył do mnie i w te słowa przemówił: – „Moje dziecko, ty w tym miejscu jesteś z mej Woli – Ja tak kierowałem życiem twym, że tu cię przyprowadziłem – Ja dawałem ci tę nieprzepartą tęsknotę do Siebie – Ja wzbudzałem te pragnienia w twojej duszy – Ja zaprawiałem ci goryczą to wszystko, co nie jest Mną i co by cię mogło ode Mnie oddalić – Ja wyprowadziłem cię z domu rodzinnego... (Not., s. 6-11).*

Pragnienie wstąpienia do zakonu mimo wszystko nie opuszczało Rozalii. Chciała jeszcze lepiej służyć Bogu za klauzurą. Zachęcana również przez swojego spowiednika czyniła starania, aby ją przyjęto do jakiegoś zgromadzenia.²³ Ostatecznie chęć przyjęcia Rozalii zadeklarowały dwa Zakony: Klaryski i Karmelitanek. Rozalia pragnęła wstąpić do sióstr Karmelitanek, jednak te długo zwlekały, a w końcu ojciec Prowincjał Karmelitów zaproponował

²³ Dowiaduje się o możliwości wstąpienia do różnych wspólnot zakonnych: Wizytek, Dominikanek, Klarysek, Karmelitanek, Norbertanek (Odp., s. 675).

jej wyjazd do Karmelu w Belgii. Decyzję Rozalia oddała pod osąd swego spowiednika: *Spowiednik zadecydował, bym szła do SS. Klarysek. (...) W Polsce kazałby mi iść do S.S. Karmelitanek, ale za granicę stanowczo zakazał jechać* (Not., s. 32-33).

Do Zakonu Klarysek wstąpiła 15 grudnia 1927 roku. Tu spotkało ją kolejne cierpienie: plotki, brak wzajemnego zrozumienia i miłości siostrzanej, jakie zaobserwowała wśród niektórych sióstr, sprawiały jej wiele bólu. Z czasem doszły do tego jeszcze trudniejsze doświadczenia: *Niektóre osoby w tym miejscu postępowały ze mną nie po ludzku. Obciążano mię nadmierną pracą próbując w ten sposób moje siły* (Not., s. 38). Oczywiście były również siostry przychylnie Rózi, które widziały jej świętość i działanie Boga w jej życiu. Ówczesna matka Ksienia, Antonina Januszewska, tak pisze o byłej postulancie: *Pozwolę sobie powiedzieć z całą pewnością, że Rozalia była duszą mistyczną i jej miłość do Boga już wówczas musiała osiągnąć stopień wysoki.*²⁴

Mimo wszelkich trudów Rozalia nigdy dobrowolnie nie odeszłaby ze Zgromadzenia. Z całym zapalem starała się uczestniczyć w życiu zakonnym. Coraz silniejsze było jednak przeświadczenie, że nie jest to miejsce dla niej. Już w momencie przekraczania progu klauzury, wewnętrzny głos oznajmił jej: *Tu nie twoje miejsce. Wola Boża jest inna względem ciebie* (Not., s.36). Miała w sobie jednocześnie wielkie pragnienie służenia Bogu, do którego nie mogły ją zrazić żadne trudności. W tym czasie znacznie podupadła na zdrowiu. Po raz kolejny jedynym jej umocnieniem były doświadczone przeżycia duchowe. Jedną z wizji, którą otrzymała w tym czasie, a którą często wspomina w zapiskach, jest wizja dwóch dróg prowadzących na szczyt góry.

²⁴ Zeznania świadków (archiwum Biura Postulacji).

Pierwszą była droga, którą szły Klaryski. Rozalia zaczęła iść za nimi, lecz ciągle słyszała głos, że ta droga nie jest dla niej przeznaczona. Uszła jeszcze kawałek, ale pod naciskiem tego głosu zeszła na dół. Zaczęła się rozglądać i spostrzegła drogę stromą, ciernistą, usłaną kamieniami, słyszała też potwierdzenie, że ona jest dla niej. Zaczęła się wspinać wzdłuż przepaści, krzyży i trudów. Kiedy doszła na najwyższy szczyt, zobaczyła niebo. Dostała zapewnienie, że jeśli przebędzie tę drogę, znajdzie się w niebie – i w tej samej chwili została przeniesiona duchem do Szpitala św. Łazarza.²⁵

Wkrótce wynik badania lekarskiego, wskazujący słabe zdrowie Rozalii, nie pozwolił przełożonym zakonnym na jej zatrzymanie.²⁶ 1 marca 1928 roku musiała opuścić mury klasztorne. Chociaż Rózia była już w pewien sposób nastawiona, że w Zakonie nie pozostanie, jednak decyzja o wydaleniu nie była dla niej radosna: *Byłam już na to przygotowaną i ten cios nie złamał mej duszy, lecz pomimo wszystko odczułam bardzo boleśnie to wydalenie z klasztoru* (Not., s. 46). Mimo bólu potraktowała tę decyzję, jako wolę Bożą, w końcu od początku Pan Bóg ją napominał, że miejsce dla niej gdzie indziej przeznaczył.

Ks. Tobiasiewicz był niezwykle zdziwiony obrotem sprawy, ale natychmiast nakazał swej penitencie powrót do pracy w szpitalu. Rozalia nie chciała wracać, ale z posłuszeństwa uczyniła to, co nakazał jej spowiednik. 1 marca 1928 roku podjęła pracę na Izbie Przyjęć, gdyż jej miejsce

²⁵ Not., s. 41-45.

²⁶ Prawdopodobnie stan zdrowia nie był jedyną przyczyną opuszczenia zakonu – nie mógł on być aż tak zły, skoro Mistyczka miała jeszcze siły na kilkunastoletnią pracę w szpitalu.

na Dermatologii było zajęte.²⁷ Po jej powrocie do szpitala rzucano na nią wiele oszczerstw, wyśmiewano, spekulowano na temat jej odejścia z Zakonu.²⁸ Rozalia nigdy nie usprawiedliwiała się. Czas ten wspomina obszerniej w *Odpowiedziach*: *Dlaczego nie pozostałam w Zakonie, tego nikt dobrze nie wie. Niektóre szczegóły tylko wiedzą w domu – poza tem nikomu się nie usprawiedliwiałam, by mieli zupełną swobodę do mówienia. (...) Następujące prace kazano mi wykonywać po powrocie z Klasztoru: szorowanie i zamiatanie korytarzy, ubikacji, gdzie tyle ludzi przechodziło, by mi mógł każdy urągać i do woli się śmiać. Była to praca bardzo ciężka dla mnie, lecz wykonywałam ją, jak tylko umiałam z miłości ku Panu Jezusowi. O mój najdroższy Ojczy, ileż mi się nadokuczali i naszydzili ze mnie ludzie... Ile razy mi to wymówiono: „Widzisz zakonnico, jak się twoja kariera marnie zakończyła, do czego ci Zakon posłużył, jaki awans wysoki dostałaś itp.”* (Odp., s. 677).

15 września 1928 r. podjęła pracę w Klinice Okulistycznej. W owym czasie była to wysoka i dobrze opłacana posada. Gdy opuszczała Izbę Przyjęć, przez złośliwość jednego urzędnika, nie chciano jej wydać świadectw ani nie zapłacono zaległej pensji, na co Rozalia zgodziła się nie chcąc wdać się w kłótnie. W Klinice pracowała na sali operacyjnej. Miała tam spokój i dobrych współpracowników. Lekarzy wspomina jako ludzi solidnych, którzy obdarzyli ją wielkim zaufaniem. Jednak pomimo tych dobrych warunków²⁹

²⁷ Lekarze chcieli, aby Rozalia powróciła na swoje stare miejsce, jednak ona, nie chcąc zrobić przykrości swej następczyni, powiedziała, że wróci, jeśli tamta dobrowolnie opuści to stanowisko (Odp., s. 678).

²⁸ Rozalia wspomina, że najwięcej przykrości doznała od dwóch sióstr Szarytek, które wymienia z imienia i nazwiska, były to – S. Anna Krawczyk i S. Gabriela Radziszewska.

²⁹ Z tego okresu Rozalia wspomina tylko dwa przykre wydarzenia:

wspomina, że nie czuła w duchu zadowolenia: *Sumienie nie dało mi spokoju, że jestem nie na właściwym miejscu, że muszę być na placówce – mnie przeznaczonej. Prosiłam Pana Jezusa, by mię skierował na właściwy tor* (Not., s. 57). Efektem tego jest powrót 30 listopada 1929 roku na Oddział Dermatologiczny. Do tej decyzji (która była de facto wbrew ludzkiej logice, gdyż w poprzednich miejscach pracy miała wyższą pensję i lepsze warunki) skłoniło ją widzenie, w czasie którego Pan Jezus ukazał się jej jako boleśnie biczowany przez pacjentki oddziału wenerycznego i nakłaniał ją, by wróciła na ten oddział. *Duchem byłam przeniesiona na oddział chorób wenerycznych. Ta scena odbywała się w tym pokoju gdzie obecnie mamy ambulat, tam była sala chorych wtedy. W tym pokoju stał Pan Jezus ubiczowany, cierniem ukoronowany, Ręce Jego Najświętsze skrupowane były powrozem. Miał zarzucony na plecach płaszcz czerwony. Jego oblicze zbolełe i zbite, malował się na Nim głęboki ból i smutek. Zrobił ten widok na mej duszy przeogromne wrażenie. Cała masa osób przystępowała do Pana Jezusa bijąc Go po twarzy i całym Ciele Jego Najświętszym – były między nimi znane mi osoby. Pan Jezus stał milczący zupełnie się nie broniąc, ani słowa na obronę swą nie wypowiedział. Te osoby przystępowały do Niego z bezczelnością, śmiechem, przezwiskami i na przemian Go biły. Ja płakałam z żalu. W obronie Pana Jezusa chciałam się rzucić na tych podłych ludzi i bronić Pana Jezusa, ale Pan Jezus mi zabronił tego, dając mi znak ruchem głowy, bym tego nie czyniła. Potem podniósł swój wzrok ku mnie pełen ogromnej miłości, jakby szukał u mnie pomocy i Rękami związanymi dał mi*

samobójstwo jednej pielęgniarki, która powiesiła się na strychu Kliniki, oraz chorobę, na jaką zapadła. Zimą 1928/29 wyszła na mróz z nagrzaną sali operacyjnej i nabawiła się zapalenia płuc.

znak, bym się do Niego zbliżyła. Z przerażenia nie mogłam się z miejsca poruszyć tylko bardzo przepraszałam Pana Jezusa za tych ludzi, co go tak katowali. Wtem się przemienił Pan Jezus w mych oczach. Przybrał inną postać. Nie było ran na Jego Boskim ciele, ani korony cierniowej, ani Rąk związanych. Rysy Jego Twarzy były cudnej piękności, pełen dobroci, miłości. Z jakąż miłością spoglądał na mnie Pan, tego nie mogę opisać. Nie bałam się nic Pana Jezusa, choć dobrze zdawałam sobie sprawę, kim On jest a kim ja. Zbliżył się do mnie Pan Jezus, ujął mnie za ramię i wyszedł z tej sali na korytarz ze mną. Był ubrany w suknię białą i płaszcz bordo. Nie mogę określić z czego względnie jaki był materiał. W boku Jezusowym była Rana. O z jakąż miłością i słodyczą przemówił do mnie, do tak ogromnie nędznej duszy. Ja tego nigdy nie zapomnę. Wskazywał mi tę scenę, która się przed chwila działa i mówił z bólem ogromnym: „Moje drogie dziecko popatrz, jak straszną boleść zadają mi grzechy nieczyste. Tu dziecko moje chcę Cię mieć, byś mi wynagradzała za te straszne grzechy, które tak bardzo ranią moje Serce. Gdy te słowa wymówił Pan Jezus, wtedy Rękami swymi ujął mnie za głowę, tuląc mnie do swego Serca Boskiego i dalej mówił z przeogromną słodyczą, chcąc mnie przygotować na cierpienia. „Moje drogie dziecko, Ja cię bardzo kocham. Ty dziecko moje będziesz bardzo cierpieć w swym życiu, by Mię pocieszać, byś się stała do Mnie podobną i ratować masz dusze”. I Pan Jezus dalej tulił mnie do Siebie i mówił: „Moje dziecko, Ja ci dziś odkryję i dam poznać tajemnicę i wartość cierpienia. Cierpienie jest tak wielką łaską, że to jest trudno pojąć. Jest to większa łaska niż dar czynienia cudów. Dam ci miłość cierpienia, byś umiała cierpieć podobnie jak Ja...” (Odp., s. 680-681).

Jej ówczesny spowiednik³⁰, o. H. Jakubiec, skomentował jej powrót na dermatologię następująco: *Gdybym cię nie znał, to bym powiedział, że jesteś wariatką, ale że cię znam, to ci rozkazuję iść, bo to wyraźna Wola Boża* (Not., s. 74-75).

Jeszcze tylko raz dowiadywała się o przyjęcie do Zakonu Sióstr Karmelitanek, ale po mistycznym spotkaniu ze zmarłą Matką Ksawerą od Jezusa i uzyskanym ponownie zapewnieniu, że ma pracować przy chorych wenerycznie, Rozalia decyduje się na stałe pozostać na Oddziale Dermatologicznym.

PRACA ZAWODOWA (1929-1937)

Powrót na Dermatologię nie był rzeczą łatwą, i tym razem nie ominęły Rozalii przykrości i cierpienia. Po raz kolejny musiała się zмагаć ze złośliwymi sądami ludzi (na temat jej odejścia z Kliniki), pomówieniami, dokuczliwymi uwagami. Jednak pewność, jaka jej towarzyszyła w związku z powrotem do szpitala, pomagała przetrwać te trudności. Lekarze, którzy ją znali, w większości byli zadowoleni z jej powrotu, inaczej zareagowała część niższego personelu. Jedna z sióstr Szarytek najprawdopodobniej wystraszyła się, że Rozalia wraca, aby odebrać jej funkcje i przejąć kierownicze stanowisko, dlatego za cel postawiła sobie upodlenie Rozalii i obarczenie jej pracami, których wykonanie było niemalże ponad ludzkie siły. Mimo to Różia nie skarżyła się i nie zastanawiała nawet nad słusznością powrotu do szpitala. Czowała, że taka jest Wola Boża. Na potwierdzenie tego otrzymała wizję, w której zobaczyła

³⁰ Od października 1928 roku spowiednikiem Rozalii był Prowincjał Dominikanów – O. Henryk Jakubiec OP. Mistyczka spowiadała się u niego przez 5 lat.

siebie w ogromnym kościele, który był wypełniony masą ludzi różnych narodowości. Zamiast ołtarza ujrzała jednak ogromne morze, na którego falach był wystawiony Pan Jezus w monstrancji. Z prawej strony monstrancji ujrzała łódź opartą o postument monstrancji, a z lewej św. Michała Archanioła trzymającego na łańcuchu olbrzymiego i potwornego smoka. *Gdy się zbliżyłam blisko Pana Jezusa – tak opisuje to przeżycie w Notatkach – wówczas ów smok rzucał się z ogromną wściekłością na mnie chcąc mię pożreć. W pierwszej chwili bardzo się przeraziłam i z trwogą zwracałam się do Pana Jezusa o pomoc. W tej chwili Pan Jezus przybrał naturalną postać, tak jak za czasów życia swego ziemskiego i zbliżył się do mnie mówiąc te słowa: „Moje dziecko to jest symbol pokusy. Chcę cię pouczyć, byś się nie lękała, gdy pokusa na cię będzie dopuszczona. Szatan chce cię zniechęcić, wmawia w ciebie, że wszystko dla ciebie stracone, że Ja jestem na ciebie zagniewany, że cię odrzucam od Siebie, lecz to tylko pokusa”.*

Wtenczas wziął Pan Jezus od św. Michała owego smoka i coraz więcej zbliża się do mnie i mówi dalej: „Widzisz dziecko, że szatan to jest podobnie jak pies na łańcuchu. Pies szczeka, rzuca się na osoby przechodzące, ale ukąsić nie potrafi, jeśli się do niego nie zbliżą. Tak samo szatan nic nie może zrobić złego żadnej duszy, która się do niego nie zbliży, tj. nie zezwoli na pokusę, na grzech. Nic się nie bój, Ja jestem przy tobie i z tobą, więc ci nie może zaszkodzić, ani też nic złego uczynić, chociaż cię nienawidzi do najwyższego stopnia.

Dlatego cię nienawidzi, że jesteś moją i do Mnie całkowicie należysz. Wiedz o tym, że ze wszystkich dusz, jakie w tym kościele się znajdują, najwięcej ciebie nienawidzi i wścieka się na ciebie, ale powtarzam, nic ci złego nie zrobi, bo jesteś

Mnie oddaną i do Mnie należysz. Gdy udręczenie przyjdzie na Ciebie, nic się nie lękaj, bo to jest tylko pokusa. Ja cię nie odrzucę od Siebie, bądź spokojną. Jak ta łódź na wzburzonych falach się ostoja, gdy jest o Mnie opartą, tak samo i ty będąc opartą na Mnie pomimo wszystkich przeciwności szczęśliwie dopłyniesz do wieczności i na wieki połączysz się ze Mną”. Dalej mówi Pan Jezus: „Dusza twa bardzo Mi się podoba. Jestem z ciebie zadowolony. Doświadczam cię dlatego, że cię kocham, że jesteś miłą mojemu Sercu.

Prosisz Mię tyle razy o poznanie mej Woli względem twej duszy. Otóż ci oświadczam Ja Bóg twój, że masz na tej placówce pozostać, ani na jeden krok z tej drogi nie schodzić, bo innej drogi nie ma dla ciebie prócz tej, po której zdążasz. Zapamiętaj to sobie i popatrz, czy nie idziesz prosto drogą mej Woli?”

Oglądnęłam się za siebie i zobaczyłam mój dom rodzinny, z którego wyszłam na wołanie głosu Bożego i drogę prostą jak linię prowadzącą do Szpitala św. Łazarza. Cała ta droga była wysadzana ślicznymi kwiatami. Pan Jezus mówił mi, bym była zupełnie spokojną, bo idę drogą Jego Najświętszej Woli, bym innych dróg nie szukała. Owa łódź na falach wzburzonego morza to moja dusza, która ma przepłynąć wszelkie niebezpieczeństwa, oparta na Jezusie, takie zrozumienie otrzymałam wówczas³¹ (Not., s. 81-86).

Podczas nieobecności ojca H. Jakubca trafiła do spowiedzi do kościoła ojców Redemptorystów na Podgórzu w Krakowie. Tam przystąpiła do konfesjonau o. Władysława Calki.³² Kapłan ten bardzo szybko zrozumiał, że ma

³¹ Widzenie to otrzymała w 1930 roku.

³² O. Władysław Calka CSsR (1897-1969). W 1925 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1930-1932 przebywał w Krakowie. W 1932 roku przeniesiony został na stanowisko magistra braci koadiutorów do Torunia. Od 1930 roku kierownik duchowy Rozalii. Na jego

przed sobą człowieka wybranego przez Boga i obdarowanego szczególnymi łaskami. Rozalia również nabrała do nowego spowiednika dużego zaufania i szybko się przed nim otworzyła, co było o tyle niezwykle, iż była ona introwertyczką. Jej skryta natura i niechęć do uzewnętrzniania się sprawiały, że do tej pory nawet przy konfesjonale zawsze ograniczała się do wyznania tego, co było związane z materią spowiedzi. Dopiero o. Całka wzbudził w niej zaufanie na tyle silne, że była w stanie powierzyć mu niektóre z tajemnic swego serca czy szczególnych łask otrzymanych od Boga. Rozalia znalazła w nim tak duże oparcie i pomoc, że nawet gdy o. Władysław został w 1932 roku przeniesiony do Torunia, pozostała ona pod jego stałym kierownictwem (mimo że kontakt między nimi możliwy był tylko drogą listowną). Odtąd powierzała nowemu spowiednikowi swoje cierpienia i jego radziła się we wszystkich sprawach, zarówno tych dotyczących sumienia, jak i jej pracy i kontaktów z ludźmi, zwłaszcza tych niezrozumiałych i ciężkich.

Trudne i bolesne relacje z niektórymi współpracownikami trwały nieprzerwanie, a to była tylko jedna strona naznaczonej cierpieniem służby w szpitalu. Nie mniej kosztowała Rozalię sama posługa przy chorych. Oczyszczanie gnijących, cuchnących ran przy zmianach opatrunków, kontakt z intymnymi częściami ciała pacjentów, nocne dyżury, zgony podopiecznych. Wszystko to przekraczało niekiedy nadwątlone chorobami siły Rózi. Ponadto do końca nie przywykła do sposobu bycia i słownictwa chorych. O trudach tych mówiła niekiedy kierownikowi sumienia:

polecenie Mistyczka spisała *Notatki i wspomnienia z życia*. Zachowały się również listy, jakie pisała do niego w latach 1931-1935. Po śmierci Rozalii o. Całka zeznał i zaświadczył o jej świętości i heroiczności cnót. Ponadto złożył świadectwo łask uzyskanych za przyczyną Rozalii, m.in. nagłego uzdrowienia z kamicy nerkowej.

Powiadala mi nieraz, że gdyby nie Wola Boża i miłość nadprzyrodzona bliźniego przynaglala ją do tego rodzaju pracy – to za żadne pieniądze nie podjęłaby się tak wstrętnej i okropnej pracy przy wenerycznie chorych. To przykrzejsza praca niż przy trędowatych... bo przy niej słowa i mowy wyuzdane, wstrętne wyrazy bluzgają jakby ropą cuchnącą z ust pacjentek (Refl., s. 6). Przełamywała się jednak i służyła z miłością, jak tylko potrafiła najlepiej. Jej łagodne usposobienie było najskuteczniejszym lekarstwem na poranione psychiki upadłych kobiet. Wnikliwie zaobserwował to ojciec Całka: *Swym taktem, dobrocią i nieugiętością, i cierpliwością anielską wpływała moralnie uspokajająco, rozbrajająco, owszem pod pewnym względem uszlachetniająco na te wykolejone i zdeprawowane istoty* (Refl., s. 6). Bardzo często, pragnąc pomóc pacjentom nie tylko fizycznie, klękała przy ich łózkach, prosząc Boga o nawrócenie tych dusz. Mimo skrajnego zmęczenia, kosztem wypoczynku i snu, trwała na modlitwie przy konających tak długo, aż umierająca osoba poprosiła o kapłana.³³

Na podstawie zeznań kierowniczkii apteki Szpitala św. Łazarza, Zofii Sławikowej, możemy odtworzyć jeden z wielu epizodów dotyczących posługi duchowej niesionej przez Rozalię chorym pacjentom, zwłaszcza na jej nocnych dyżurach: *Mając dyżur nocny, miała trudność w nakłonieniu pewnego człowieka w średnim wieku do spowiedzi i Komunii św. przed jego zgonem. Wtedy ukłękła przy jego łóżku i zaczęła odmawiać różaniec. Po paru minutach chory zapytał: „Co pani robi?”, „Modlę się” – odrzekła. „Za kogo?” „Za pana”. „Za mnie? Ja wcale o to nie proszę” – zasnęła. Obudziwszy się ponownie ujrzał ją modlącą się i pyta: „Czy*

³³ Znany jest fakt, że przez jej czas pracy w szpitalu nikt nie umarł, podczas jej dyżuru, niepojednany z Bogiem

nadal pani za mnie się modli?” „Tak!” Wtedy on się oburzył i powiedział: „Lecz ja sobie tego nie życzę – i ponownie zapadł w sen. Kiedy po raz trzeci się obudził, znów ujrzał ją klęczącą i zapytał: „Czy dalej się pani modli za mnie, mimo moich przykrych słów?” Ona na to: „Tak! Bo dobroć Boża jest tak wielka, że ogarnia również pana, choć pan tą dobrocią pogardza”. Wtedy ten człowiek poprosił, by zawołała kapłana; wyspowiadał się i przyjął Wiatyk św., Namaszczenie Olejem św. i po 2-3 godzinach zmarł nad ranem.³⁴

We wszystkich swoich czynach, heroicznym przekraczaniu siebie, składaniu ofiar zmierzała do jednego celu – coraz większego przypodobania się Bogu i coraz większej miłości ku Niemu. Wezwanie: *Wszystko z miłości ku Jezusowi i Maryi!* – otwiera *Notatki* Rozalii, widnieje także niemal na każdym pisanym przez nią liście³⁵ oraz na większości stron spisanych przez nią *Wyznań* – było jej hasłem i drogowskazem. Ponadto Rozalia rozumiała, że oddanie siebie Bogu najlepiej okaże poprzez przyjmowanie z miłością cierpienia. W przeżyciu mistycznym, poprzedzającym jej powrót na Dermatologię, otrzymała zrozumienie tajemnicy i wartości cierpienia. Chwilę po tym, jak Pan Jezus ukazał jej się jako biczowany przez kobiety chore wenerycznie, Rozalia otrzymuje po raz kolejny wyjaśnienie: *Cierpienie jest tak wielką łaską, że to jest trudno pojąć. Jest to większa łaska niż dar czynienia cudów. Dam ci miłość cierpienia, byś umiała cierpieć podobnie jak Ja. Wiedz dziecko, że przez to więcej ci daję niż dar czynienia cudów. Gdybym ci dał dar czynienia cudów, wtedy byś się nie mogła*

³⁴ Zeznania świadków (archiwum Biura Postulacji).

³⁵ Każdy list rozpoczynała pozdrowieniem adresata, następnie zapisywała zwrot chwalcący Boga, np. *Miłość, cześć i uwielbienie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa* (Listy, s. 9), *Wszystko przez Maryję dla Jezusa* (Listy, s. 21).

bardzo tym cieszyć, bo to jest dar darmo ci dany – dając ci cierpienie – Ja sam pozostaję twym dłużnikiem (Odp., s. 681-682). Poprzez cierpienie dusza Mi oddaje, co ma najdroższego: swą wolę, ale przez cierpienie miłości przyjęte. Ona Mię kocha wówczas całym sercem. Tę nieocenioną łaskę dają tylko duszom szczególnie umiłowanym (Not., s. 60). Od tej pory Różia zdawała sobie sprawę, że jej życie będzie naznaczone cierpieniem i nigdy przeciw niemu się nie buntowała. W jednym z listów do o. Całki pisze: *Moją drogą na szczyty miłości Bożej jest Ojciec Drogi Krzyż z Jezusem i ja też na krzyżu. Krzyż jest moim uniwersytetem, gdzie Pan Jezus kształci moją duszę w cierpieniu, a z którego przez cierpienie i miłość ku Jezusowi mam pociągać dusze ku Niemu* (Listy, s. 155).

Mając wypisane na sztandarze słowa św. Jana od Krzyża: *Panie, chcę być wzgardzona i cierpieć dla Ciebie*³⁶ oraz słowa św. Teresy od Jezusa: *Cierpieć albo umrzeć*, z radością przyjmowała zarówno trudy pracy, jak i spadające na nią choroby. A stan jej zdrowia ciągle się pogarszał. Lekarze stwierdzali zły stan płuc i serca. Często pracowała mając gorączkę i przy dużym osłabieniu, na co niestety nie zważali jej przełożeni.

Wszystko jednak przyjmowała z radością, aby tylko móc podobać się bardziej Panu Jezusowi. W 1932 roku poprosiła swego spowiednika o pozwolenie na uczynienie na całe życie ślubu czynienia tego, co jest miłsze Panu Jezusowi

³⁶ Podany cytat ze św. Jana, który Rozalia wielokrotnie przytacza w *Pismach*, jest parafrazą jego słów: *Panie, chcę byś mi dał wiele cierpieć dla Ciebie i być wzgardzonym i uważanym za nic*. Tych słów, choć są powszechnie przyjęte jako słowa św. Jana od Krzyża, nie znajdziemy w żadnym z jego dzieł. Relacjonował je brat świętego Franciszek. Por. F. Ruiz Salvador OCD, *Bóg mówi pośród nocy. Święty Jan od Krzyża życie – nauka – czasy*, przeł. J. Bielecki OCD, Kraków 1991, s. 341.

i co doskonalsze. O. Całka wyraził swą zgodę i Rozalia taki ślub złożyła w lipcu tego roku.³⁷ Niedługo po tym, aby powierzyć tę sprawę Matce Bożej, jedzie z pielgrzymką, prowadzoną przez ojców Jezuitów, na Jasną Górę.

Praca w szpitalu pochłaniała dużo czasu Rozalii, zwłaszcza, że zmuszona była łączyć po kilka dyżurów naraz. Jednak pomimo tego zdecydowała się na uzupełnienie swojego wykształcenia. W październiku 1932 roku zapisała się na trzymiesięczny kurs pielęgniarstwa, w trybie wieczorowym. Przez okres trwania kursu Rozalia musiała do dotychczasowych obowiązków dołożyć po trzy godziny wykładów każdego wieczoru: *Teraz uczęszczam na kurs – nie wiem jak to długo będzie trwać. W początkach mieliśmy dziennie 2 wykłady a teraz od 15-stego po 3. Zabiera mi ten kurs dosyć czasu, ponieważ nie jest w naszym Szpitalu, lecz w Okręgowym wojskowym Szpitalu. O tyle jeszcze jest dobrze, że mamy godziny wieczorowe od 6-9-tej. Wykładowców – lekarzy mamy dobrych zwłaszcza „bakteriologa” (...). Niektórym osobom nie podoba się, że się uczę – zwłaszcza Siostry są temu przeciwne (...). Bardzo proszę Ojca o modlitwę, ażeby mi Pan Jezus dał zrozumienie wszystkiego i abym zdała egzamin, ponieważ to od Boga zależy. Mam mieć do 200-stu wykładów i naraz zdawać, to się trzeba dobrze przytem w pocie czoła napracować, aby obowiązki swe spełnić i tam nie stracić czasu ani też nauki* (Listy, s. 35).

Przy tym obciążeniu pracą nie pozostało jej już prawie w ogóle czasu na naukę, dlatego przyswajała materiał

³⁷ O fakcie tym o. Urbański tak pisze w swojej opinii o *Pismach* Rozalii: *Prosi spowiednika o pozwolenie złożenia ślubu czynienia tego, co jest miłsze Panu Jezusowi i co doskonalsze. Nie waha się prosić o to pozwolenie na całe życie. Nie ma w Kościele wielu świętych, którzy by taki ślub uczynili. Znani z tego ślubu to naprawdę olbrzymi świętości: św. Teresa od Jezusa, św. Alfons.*

głównie w nocy. Kurs ten ukończyła w styczniu 1933 roku, jednak do ostatecznych egzaminów potrzebna jej była jeszcze ukończona 7 klasa szkoły powszechnej. W tej sprawie zasięgnęła rady znajomego profesora Uniwersytetu, który poradził jej, aby ukończyła eksternistycznie również kilka klas gimnazjalnych, na co Rozalia przystała bez sprzeciwu.³⁸ W liście do o. Całki tak pisze o swoim korepetytorze: *Ten profesor to jest naprawdę bardzo szlachetny i religijny człowiek, jakich jest bardzo niewielu. On mi daje lekcje i przerabiam z nim do 7-mej klasy gimnazjalnej. Prawda, Ojciec Drogi, jest ogrom nauki, ale ja mam szaloną chęć do niej i to jest dla mnie wielką przyjemnością uczyć się. Będzie mię to kosztować kilkaset złotych, ale nie żałuję tego* (Listy, s. 44).³⁹

Zważywszy na warunki, jakie miała Różia do nauki (uczyła się tylko wieczorami i nocą, a poza tym siostra oddziałowa mnożyła trudności, aby uniemożliwić jej naukę w ogóle), osiągała bardzo dobre wyniki.⁴⁰ W lutym 1933 roku zdała egzaminy czwartej klasy gimnazjalnej, a w kwietniu tego samego roku robiła już materiał piątej klasy. Natomiast w międzyczasie miała ostateczny egzamin pielęgniarstwa. Zdała go 26 marca 1933 roku i otrzymała dyplom z potwierdzeniem przez ministerstwo. W tym czasie nie odpoczywała w ogóle, a urlop wykorzystywała na egzaminy i naukę. Do wymienionych kursów dołączyła jeszcze ukończony w 1934 roku kurs gazownawstwa. Już

³⁸ Od początku edukacji, jeszcze w szkole powszechnej odznaczała się ambicją i talentem do nauki. Mówiła, że zawsze lubiła się uczyć.

³⁹ Jest to bardzo duży koszt dla Rozalii, zważywszy na to, że na Dermatologii zarabiała 60 zł miesięcznie.

⁴⁰ *Co do przedmiotów z nauki to dosyć łatwo idą wszystkie, języki biorę niemiecki i łacinę. Łacina idzie mi bardzo łatwo i ten mój profesor wszystkimi siłami dopomaga i zachęca, abym na nic nie zważała, lecz abym się uczyła* (Listy, s. 50).

wcześniej zrobiła podobny kurs, jednak nie uwzględniono jej pierwszego świadectwa. Egzamin na zakończenie tego kursu zdała przed Komisją Wojskową Polskiego Czerwonego Krzyża.⁴¹

Uzupełnione wykształcenie, coraz większe doświadczenie zawodowe, a przede wszystkim charyzmat pracy przy chorych, jaki posiadała, były powodem nowych ofert pracy, jakie zaczęto składać Rozalii. Pierwszą propozycję złożyła jej hrabina Morstinówna, która przy pomocy swoich krewnych i znajomych organizowała zakład dla kobiet lekkich obyczajów.⁴² Poprosiła ona Rózię, aby zgodziła się pracować przy tych kobietach jako wychowawczyni. Bardzo potrzebowała do tego zajęcia wykwalifikowanej pielęgniarki, mającej doświadczenie w pracy z takimi osobami. W sprawę tę zaangażowani byli również ojcowie Dominikanie, szczególnie o. Pius Pelletier. Z początku dom ten miał być założony w Krakowie, jednak ostatecznie hrabina znalazła stosowny obiekt we Lwowie i namawiała Rozalię do przeniesienia się do tego miasta.

Propozycja ta została złożona Rozalii w październiku 1933 roku. Była to oferta atrakcyjna zarówno co do płacy, jak i samego zajęcia. Rozalia czuła jednak, że powinna pozostać, natomiast niektórzy ojcowie Dominikanie (u których spowiadała się po wyjeździe o. Całki do Torunia) namawiali ją do wyjazdu, a nawet mówili jej, że taka jest

⁴¹ Listy, s. 137.

⁴² W zamiśle hrabiny Morstinówny miał to być dom wychowawczy, do którego przyjmowanoby kobiety lekkich obyczajów, które same by się do tego domu zgłosiły i chciały zmienić swoje życie. Dom miał im zapewnić odpowiednie warunki, aby je uchronić od zepsucia i naprowadzić na dobrą drogę. Rozalia miała pomagać w rozpoznawaniu chorób wenerycznych, ale również zajmować się pensjonariuszkami jako wychowawczyni.

wola Boża.⁴³ Efektem tego Rozalia odłożyła decyzję, chcąc ją lepiej rozważyć.

8 czerwca 1934 roku wyjechała do Torunia, aby odprawić tam rekolekcje. Miała wówczas sposobność spotkania się z o. Całką, który poradził jej m.in. rezygnację z wyjazdu do Lwowa i pozostanie w Szpitalu. Rozalia za radą kierownika sumienia odpisała hrabinie, że pozostaje w Krakowie.⁴⁴

6 listopada 1934 otrzymała pismo z Kasy Chorych, wzywające ją, aby zgłosiła się w sprawie posady w nowo powstającym szpitalu na Białym Prądniku. Warunki oferowanej jej pracy były o wiele lepsze niż te, które miała na dotychczasowej placówce. Oferowano jej samodzielną pracę, dwukrotnie wyższą pensję, lepsze świadczenia emerytalne. Pod wpływem niepewnej sytuacji w Szpitalu św. Łazarza i rady swego kierownika duchowego zaczęła poważnie się zastanawiać nad zmianą miejsca pracy. Jednak po rozważeniu na modlitwie wyraźnie odczuła, że i tym razem musi pozostać przy chorych wenerycznie: *Co do posady na Białym Prądniku to już zupełnie zrezygnowałam. Taka Wola Boża. Pan Jezus nie chce, bym tam poszła. To nie są warunki dla mnie – za dobrze by mi się powodziło. Tam bym miała osiem godzin pracy w lepszych warunkach. Praca samodzielna, pensja około 150 zł, a tu mam 60 kilka bez utrzymania. Mój spowiednik o. Makiel radził mi iść tam, podobnie jak Ojciec,*

⁴³ Nie wszyscy ojcowie Dominikanie radzili jej wyjazd. Przeciwni byli o. Tomasz Maškowiak oraz Przeor o. Henryk Jakubiec, który nie został poinformowany przez o. Piusa o całej sprawie. Najprawdopodobniej o. Pius ustalał wszystko z samym ojcem Generałem.

⁴⁴ Sprawa lwowska ciągnęła się bardzo długo. Hrabina mimo odmowy Rozalii nie zaprzestała nacisków na nią. Ponadto w tym też czasie znajoma p. Morstinowej, hrabina Małachowska również zaczęła planować podobne przedsięwzięcie założenia domu i również namawiała Rozalię do przyłączenia się do niej.

czem się bardzo zaniepokoiłam, że niczem nie mogłam odzyskać spokoju. Modliłam się gorąco bym poznała Wolę Bożą, więc Pan Jezus wysłuchał (Listy, s. 132-133).

Po zakończonym remoncie w Szpitalu św. Łazarza przydzielono Rozalię do pracy w ambulatorium. Wcześniej (we wrześniu 1934 r.) w sprawach szpitalnych pojechała do Częstochowy, gdzie udało jej się również po raz kolejny odwiedzić Jasną Górę.

Praca i mnogość obowiązków coraz bardziej wyczerpywały Rozalię. Z każdym tygodniem też podupadała na zdrowiu. Nikomu nie przyznawała się do ostrych bólów, kolek w brzuchu, chorych płuc. Chodziła do pracy pomimo trzydziestodzieciostopniowej gorączki. Dopiero jeden z lekarzy zaobserwował jej stan i po zbadaniu stwierdził silne zapalenie oskrzeli. Jednak największe cierpienie przyszło na nią w nocy z 18 na 19 kwietnia 1935 roku, z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek.⁴⁵ Po kilku godzinach ostrych bólów brzucha stwierdzono zapalenie ślepej кишки i lekarze natychmiast przystąpili do operacji, po której wywiązało się dodatkowo silne zapalenie płuc.⁴⁶ Mimo wielkiego bólu Różia cieszyła się, że może to cierpienie ofiarować Bogu w dniu Męki Pańskiej.

Po blisko miesiącu spędzonym w szpitalu, otrzymała dwa miesiące urlopu zdrowotnego, który spędziła w domu rodzinnym. W trakcie pobytu Rozalii w Jachówce zostało okradzione prawie ze wszystkiego jej mieszkanie przy ulicy Mikołajskiej w Krakowie.

⁴⁵ Cierpienie to było poprzedzone przeżyciem mistycznym, podczas którego Rozalia zgodziła się ponieść ofiarę za kapłanów (Odp., s. 690).

⁴⁶ Rozalia podczas choroby nie dowiadywała się szczegółowo o swój stan. Dopiero później okazało się, że lekarze spodziewali się nawet jej śmierci.

To wielkie cierpienie przed i po operacji, które miało miejsce w czasie tak bardzo wymownym, będące wyrazem zjednoczenia z Chrystusem cierpiącym na krzyżu, można uznać za symboliczne zamknięcie czasów wzrastania i dojrzewania do misji, którą jej wkrótce Pan Bóg powierzył. Rozalia podjęła ją z chwilą zawierzenia swego życia nowemu kierownikowi duchowemu, którego pomoc w wypełnianiu powierzonego jej zadania okazała się niezbędna.

PRZEŻYCIA MISTYCZNE ZWIĄZANE Z JEJ MISJĄ (1937-1939)

Po raz pierwszy do spowiedzi na Skalkę⁴⁷ Rozalia trafiła 8 maja 1937 roku. Oddając się wówczas pod kierownictwo o. Zygmunta Dobrzyckiego⁴⁸, nie przypuszczała jeszcze, jak wielką rolę ten kapłan odegra w jej życiu i w wypełnianiu misji powierzonej jej od Boga. Jednak już podczas pierwszej spowiedzi poczuła w sercu wyjątkowy pokój, nabrała ogromnego zaufania i poczuła coś, co nazwała „zmuszeniem”, by otworzyć przed nowym spowiednikiem całkowicie swoją duszę.⁴⁹ Wówczas poprosiła o spowiedź z dłuższego okresu czasu. Zgodę na to uzyskała z trudem, gdyż o. Dobrzycki zasłaniał się rzeczywistym brakiem czasu.

⁴⁷ Skalka – potoczna nazwa domu zakonnego OO. Paulinów w Krakowie.

⁴⁸ O. Kazimierz Dobrzycki (1900-1976) – Paulin, otrzymał w zakonie imię Zygmunt. Od roku 1937 kierownik duchowy Rozalii, aż do stycznia 1944 roku, kiedy został aresztowany przez Gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Nordhausen. To właśnie on po śmierci Celakówny po zebraniu dokumentów dotyczących jej życia, rozpoczął starania o rozpoczęcie procesu informacyjnego i beatyfikacyjnego świątobliwej Rozalii.

⁴⁹ Wyzn. I, s. 195.

Po spowiedzi Rozalia była pewna, że to Bóg kieruje tymi decyzjami: *Dwa poznania identyczne dał mi Pan Jezus: Pierwsze, że mam pracować w Szpitalu na tej placówce, gdzie jestem, drugie, że Pan Jezus przysłał Ojca tu, by kierował moją bardzo nędzną duszą* (Wyzn., s. 196).

Dla Rózi rozpoczął się czas wejścia w jeszcze głębszą relację z Bogiem. Po wielu latach przygotowań poprzez bolesne doświadczenia zarówno duchowe, fizyczne, jak i cierpienia zadawane jej przez ludzi, Rozalia stała się zdolna do przyjęcia na siebie zadania, do którego została powołana. Cierpienie nie zniknęło z jej życia, przeciwnie nadal każdy dzień naznaczony był krzyżem, który ona zawsze przyjmowała z miłością. Teraz jednak w przeżyciach mistycznych Bóg zaczął objawiać jej orędzie dotyczące Intronizacji, jakie przez nią począł kierować do Polski i świata.

W dniach od 7 do 13 września 1937 roku pod kierownictwem o. Zygmunta odprawiła rekolekcje, podczas których na nowo powierzyła się Bogu. W jej sercu zrodziło się pragnienie ukochania Boga miłością, jaką jeszcze żaden człowiek Go nie kochał. Na nowo odkryła tajemnicę Krzyża i to właśnie przez umiłowanie cierpienia pragnęła dojść do najwyższego stopnia miłości. Podczas tych rekolekcji otrzymała wizję, która zapoczątkowała jakby szereg obrazów (wizji) i audiacji (lokucji) ukazujących powierzona jej misję. Tak opisuje jedno z pierwszych tych objawień w swoich *Wyznaniach*:

We wrześniu 1937 r. widziałam następujące rzeczy: Znalazłam się duchem na Stradomiu w Krakowie od ul. św. Agnieszki. Zobaczyłam w mieście straszne zamieszanie wśród ludzi, którzy uciekali w panicznym popłochu w nieznanym kierunku... Byli między nimi wszystkich klas ludzie, którzy

szli z walizkami, teczkami, tobołkami, uciekając od swych prac i zajęć. Z ogromnym zdziwieniem, ale i zarazem trwogą patrzyłam się na te gromady ludzi uciekających. Obok mnie stał poważny pan. Zwrócony był w stronę uciekających ludzi... Twarz jego była smutna, ale pełna najwyższej powagi mająca w sobie coś nadziemskiego. Po chwili podniósł swoje oczy ku niebu, wtedy wyglądał pełen majestatu, powagi i pokoju, ale mimo wszystko boleść malowała się na jego obliczu.

Z wielkiem uszanowaniem i czcią patrzyłam się na tę dziwną nieznaną postać, która miała w sobie coś dziwnie boskiego i pociągającego serce człowieka, miałam to głębokie przekonanie, że to nie człowiek tej ziemi. Wtedy i ja patrzyłam na niebo, które zaczęły zakrywać straszne, czarne, ciężkie chmury. Od strony zachodniej przeciągały się na całe niebo. Wówczas i mnie zrobiło się straszno, jakaś dziwna trwoga mię ogarnęła.

Ten nieznaną człowiek zbliżył się do mnie i mówi: „Patrz, dziecko, uważnie na to, co się dzieć będzie, co teraz widzisz, stanie się niedługo rzeczywistością... Nastanę straszne czasy dla Polski. Burza z piorunami oznacza karę Bożą, która dotknie naród Polski za to, że ten naród odwrócił się od Pana Boga przez grzeszne życie. Naród Polski popełnia straszne grzechy i zbrodnie, a najstraszniejsze z nich są grzechy nieczyste i morderstwa, i wiele innych grzechów”. Ja sądziłam, że to jest św. Józef, więc mówię do niego: „Św. Józefie, proszę Cię, powiedz mi, co to wszystko oznacza, bo ja sama tych rzeczy nie zrozumieję”. Ta nieznaną osobistość z dobrocią popatrzyła na mnie, lecz to nie był św. Józef, to była ta sama postać, która mi podobne rzeczy pokazywała i mówiła do mnie czwartego lipca 1938 r. Był to ten sam głos, lecz kto to był, tego nie wiem.

Pytam go, kiedy ta wojna wybuchnie, on mi mówi, że to niedługo się to stanie, lecz nie śmiałam go pytać o rok, miesiąc i dzień tej katastrofy. Naraz coś dziwnego się stało: znikły domy od plant Dietla po rynek. Natomiast zobaczyłam olbrzymi plac, na którym gromadzili się ludzie wszystkich stanów. Najwięcej widziałam ludzi wiejskich z koszykami, inteligencję, robotników, żydów itp., którzy znosili kamienie na budowę... Więc pytam dalej tego nieznanego człowieka: „Powiedz mi, św. Józefie, co oni będą budować, na co te kamienie, cegły, piasek, drzewo i inne przedmioty tak znoszą?” Wtedy oblicze tego nieznanego nabrało dziwnego blasku i majestatu i mówi mi: „Patrz, dziecko, a wnet się dowiesz, co tu powstanie, stąd będzie Chrystus królował”. Za chwilę zobaczyłam na tym placu pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa takich olbrzymich rozmiarów, że nic, żaden dom nie da się do tego przyrównać, ani żaden kościół. Pan Jezus był tak wysoko postawiony na tym pomniku, że nie tylko cała Polska, ale cały świat Go mógł widzieć. Jak ten pomnik wyglądał, jak ludzie wszyscy całego świata widzieli Pana Jezusa, tego ja pojąć ani opisać nie potrafię, bo rzeczy Bożych, rzeczy duchowych nie można wypowiedzieć ludzkim językiem.

Wszystkich oczy były zwrócone na Pana Jezusa, który stał w prześlicznej jasności nad całym światem.

Przy tym pomniku składali ludzie ofiary ze wszystkich stanów również, w postaci ślicznych kwiatów o kolorze białym i czerwonym. Jaka to była dekoracja, to można ją tylko przyrównać do nieba, nie do ziemi. Ten nieznanomy daje mi do zrozumienia, że u stóp Chrystusowych potrzeba było złożyć taką ofiarę: modlitwy i różne ofiary z serc czystych płynące i męczeństwa, by zmyć zbrodnie całego świata, nie tylko samej Polski, ale na pierwszym miejscu Polski. Naraz niebo prześlicznie wypogodziło się, znikły z jego horyzontu

wszystkie czarne chmury. Na niebie ukazało się słońce, księżyc i gwiazdy i to nie była zwyczajna światłość dzienna, lecz taka, której również nie potrafię opisać.

Ten nieznany mówi do mnie: „Patrz, dziecko, Królestwo Chrystusowe przychodzi do Polski przez Intronizację”. Po chwili w otoczeniu duchowieństwa i wiernych przyszedł do tego pomnika Jego Eminencja Prymas Polski Kardynał Hlond, a z nim mój Ojciec Spowiednik i Kierownik mej duszy, Ojciec Zygmunt... Gdy Jego Eminencja ukląkł, wtedy Ojciec podaje Mu zwój listów, a On je bierze z rąk Ojca do odczytania... Wówczas ten nieznany mówi do mnie: „Widzisz, dziecko, ten ukryty Kapłan, twój Ojciec duchowny, został wybrany przez Boga do wielkich rzeczy, a to dlatego, że ukochał ukrycie, zapomnienie i upokorzenia. Tak, twojemu Ojcu dano tę łaskę, bo Pan Bóg tylko pokornym i maluczkim łaski daje, a pysznym się sprzeciwia, sprawa Intronizacji dana jest na pierwszym miejscu do przeprowadzenia twemu Ojcu. Ja w tej chwili odczułam w mej najnędrniejszej duszy niebiańską radość, że Jezus przyjął moje maleńkie ofiary i modlitwy zanoszone do Niego o przyjsie panowania Jezusa na ten świat.

Za kilka chwil Jego Eminencja odmawiał uroczysie Akt ofiarowania całej Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, zaczynający się od słów: „O Jezu Najśodszy, Odkupicielu nasz, Twojemu Boskiemu Sercu polecam Ojczyznę naszą Polskę”, lecz dalej już nie pamiętam. Kończył słowami „Chwała bądź Bożemu Sercu” itd. Na koniec zaintonował pieśń „Przez śmierć bolesną, Królu wiecznej chwały”... Gdy śpiewano: „Więc Królem ludów zowie Cię świat cały, króluj nam, Chryste”, wtedy ten olbrzymi tłum ludzi krzyczał z całych sił „Króluj nam, Chryste! Króluj nam, Chryste!”. I tak bez przerwy krzyczeli, a wtedy Pan Jezus swym Boskiem

wzrokiem i Rękami jakby objął całą Polskę. Wszystkich ludzi ręce były wzniesione do Pana Jezusa, nawet żydów i innowierców.

Jeszcze raz usłyszałam głos: „To niedługo się stanie, co teraz oglądasz, ale trzeba dużo wpierv wycierpieć”, lecz tego dziwnego człowieka już nie widziałam, gdzieś tajemniczo usunął się ode mnie. I widzenie znikło, wprowadzając w moją duszę głęboki spokój i pewność, że naprawdę Pan Jezus będzie królował w Polsce przez Intronizację. Ogromnie się tem cieszyłam, że Ojca mego wybrał Pan Jezus do przeprowadzenia tego wielkiego dzieła Intronizacji... O Panie Jezu, ja Tobie ogromnie dziękuję za wszystko, co raczyłeś nam dać z Twej nieskończonej miłości i dobroci (Wyzn., s. 10 n.).

Wówczas jeszcze nie do końca rozumiała, na czym będzie polegało powierzone jej zadanie, ale z całkowitym zaufaniem oddawała się pod kierownictwo o. Dobrzyckiego. On zrozumiawszy wybraństwo swej penitentki, kładł bardzo duży nacisk na skrupulatne i regularne prowadzenie przez nią zapisek z jej doświadczeń duchowych. Sam dodatkowo kierował do niej pytania, na które Rozalia musiała odpowiadać pisemnie.⁵⁰ Nie było to dla niej łatwe, bo o pewnych przeżyciach było jej ciężko mówić nawet na spowiedzi, a co dopiero przelewać na papier najbardziej intymne, ukrywane do tej pory doznania. Poza tym pragnęła wszystko opisywać dokładnie tak, jak jej to było przekazywane, nic nie zmieniając, nie pisząc ani za mało, ani za dużo. Często na tym tle dopadały ją wątpliwości, że

⁵⁰ Pytania kierował do niej w latach 1938-1943, wówczas Rozalia regularnie udzielała na nie odpowiedzi. W ten sposób powstały *Odpowiedzi na pytania do ostatniego kierownika sumienia*, które doskonale uzupełniają zarówno *Notatki i wspomnienia z życia*, pisane na prośbę o. W. Calki, jak i *Wyznania z przeżyć wewnętrznych*, sporządzone na prośbę o. Dobrzyckiego.

to, co pisze, jest nieprawdziwe i czyni krzywdę jej kierownikowi, który to czyta. Pod wpływem tych rozterek, które o. Zygmunt uznał za element walki duchowej, Rozalia kilkakrotnie spaliła część notatek. Za każdym razem po tym czynie czuła bardzo duży niepokój, tak jak 7 września 1937 roku: *Mając pewną część pism nie oddanych, spaliłam je z miejsca, by więcej moje, ani też mojego Kierownika oczy nie oglądały tych rzeczy. Paląc te notatki odczułam w duszy ogromny niepokój, że postąpiłam przeciw posłuszeństwu, ale w tej chwili starałam się uspokoić i uniewinnić, że uczyniłam to dlatego, by więcej mego Ojca w błąd nie wprowadzać, a tym samym Panu Jezusowi krzywdy nie czynić* (Wyzn., s. 31). Dzięki o. Dobrzykiemu i jego nieugiętemu stanowisku trwania przy nakazie skierowanym do Rozalii, aby spisywała wszystko, czego doświadcza, do dziś zachowało się orędzie Boga przekazane za pośrednictwem Rózi, która posłuszeństwo kierownikowi postawiła ponad własną, niczym nieuzasadnioną niechęć i inne wewnętrzne bariery.

8 grudnia 1937 roku uczyniła akt poświęcenia, ofiarowując swoje modlitwy, cierpienia, ofiary i prace w intencji o. Dobrzyckiego. Coraz wyraźniej czuła, że jego obecność w jej życiu nie jest przypadkowa, że jest on nierozzerwalną częścią i nieodzowną pomocą w wypełnieniu zadania powierzonego jej przez Boga. Potwierdzenie tego dostała w przeżyciu mistycznym otrzymanym w grudniu 1937 r. Zobaczyła wówczas, że o. Zygmunt prowadzi ją drogą na szczyt sięgający nieba. Z czasem na tej drodze wszyscy ludzie opuścili Rozalię. Droga była bardzo trudna, kamiennista, pełna cierni, biegnąca ponad przepaściami. Tłumy ludzi szły prostą ścieżką w drugim kierunku, jednak o. Dobrzycki nawet na krok nie dał zboczyć Rozalii z jej drogi. Jednocześnie kazał jej opisywać wszystko, co działo

się podczas tego marszu i to, co przeżywała. Tak wprowadził ją na sam szczyt, na który sam jeszcze nie mógł wejść. Wrócił na ziemię i rozrzucał pisma Rozalii w kształcie broszurek.⁵¹ Wszystko to utwierdzało Rózię w coraz większej ufności do swego spowiednika, co zostało również odwzajemnione z jego strony. Znalazło to wyraz w akcie ofiarowania się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Maryi, którego wspólnie dokonali 30 kwietnia 1938 roku. W dowód całkowitego oddania i szczerości podpisali go własną krwią.⁵² Wspólnie dokonywali również wielu innych aktów ofiarowania się Bogu, m.in. Akt ofiarowania się „Miłości Nieskończonej”, Akt ofiarowania się Najświętszemu Sercu Jezusowemu w całopalnej ofierze miłości.⁵³ Te symboliczne rytuały okazały się bardzo istotne w kontekście zadania, jakiego się podjęli. Nie byłiby zdolni wytrwać we wszystkich trudach i obronić idei Intronizacji, gdyby nie wzajemne zaufanie oraz całkowite zawierzenie siebie i swego życia Bogu.

W tym czasie nasilone staje się wezwanie Pana Jezusa skierowane przez Rozalię do narodu polskiego, aby w Nim uznał swojego Króla. Otrzymuje ona wielokrotnie poucze-

⁵¹ Wyzn., s. 43-47.

⁵² Całość została napisana granatowym atramentem, natomiast podpis jest w kolorze krwi. Prawdopodobnie jest to krew Celakówny, która podpisując się za siebie i o. Dobrzyckiego własną krwią, chciała w ten sposób podkreślić szczerość ofiarowania się Matce Bożej (Wyzn.I, s. 58-60).

⁵³ Drugi z tych aktów został dokonany 24 czerwca 1938 roku, natomiast odnośnie do pierwszego nie ma pewności. Rozalia podaje w *Wyznaniach* 20 marca 1939 r., a o. Dobrzycki wskazuje 24 czerwca 1938 r. Wydaje się, że rzeczywistą datą jest ta podawana przez Celakównę, gdyż mało prawdopodobne jest, aby dwa tak doniosłe akty były przez nich dokonane jednocześnie 24 czerwca 1938 r.

nie, że każdy człowiek powinien dokonać Intronizacji⁵⁴ Jezusa na Króla, a w imieniu narodu aktu tego powinny dokonać władze duchowne i świeckie.

4 lipca 1938 roku podczas urlopu, gdy przebywała w domu rodziców, w trakcie modlitwy przebiegającej za grzechy i zbrodnie popełnione przez ludzkość, otrzymała wizję globu ziemskiego.⁵⁵ Oglądając poszczególne kontynenty i państwa, dostała wyjaśnienie, że ostoją się tylko państwa, w których będzie królował Chrystus, że ratunek przed katastrofą jest tylko w Intronizacji. Miała poznanie, że Polska dokona Intronizacji i w ten sposób ocaleje. Oto treść tej wizji: *Widziałam następujące rzeczy 4 VII bieżącego miesiąca. Znalazłam się na wysokiej górze, na której zobaczyłam kulę zupełnie podobną do globu, lecz bardzo dużą. Z wielkiem zainteresowaniem oglądałam ją. Pod względem geograficznym był to glob. Rozpoznawałam części świata i poszczególne państwa. Wtem staje przede mną postać męża pełna powagi i majestatu, kto to był, nie wiem. Owa postać zbliżyła się*

⁵⁴ Intronizacja (łac. *intronizatio*; gr. *enthronidzo* – sadzam na tronie, wyniesienie na tron, objęcie władzy przez dostojnika kościelnego) samo pojęcie określa ceremonię wyniesienia kogoś do godności królewskiej. Ceremonia ta zasadniczo składa się z dwóch części: z aktu ustanowienia króla oraz z aktu oddania się pod jego władzę. Jednakże w odniesieniu do Pana Jezusa możemy mówić o intronizacji w znaczeniu tylko częściowym. Według nauki Kościoła katolickiego Jezus otrzymał godność królewską od Boga Ojca, Stworzyciela nieba i ziemi i człowiek nic tu nie może dodać ani ująć, tzn. Jezus jest Królem niezależnie od woli człowieka. Natomiast od każdego człowieka i narodu zależy (ponieważ każdy ma wolną wolę), czy dobrowolnie uzna królewską godność Chrystusa i podporządkuje się Jego władzy. Właśnie tego aktu domaga się Bóg poprzez Rozalię. Mistyczka pod wpływem przeżyć duchowych nawołuje do wprowadzenia Boga na monarszy tron, wystawiony Mu przez jednostkę, jak i zbiorowo przez cały naród.

⁵⁵ Wizja ta nie dotyczyła wydarzeń związanych z II wojną światową, ale czasów bardziej odległych. Ks. T. Kiersztyn w *Ostatniej walce* pisze, że jest ona proroctwem III wojny światowej.

do mnie nawiązując rozmowę. Mówi do mnie: „To jest kula ziemską” – polecając mi wymienić i określić granice części świata, a w nich poszczególnych państw. Gdy odpowiedziałam na pytanie, wówczas ta osoba mówi do mnie głosem pełnym powagi i namaszczenia: „Moje dziecko, za grzechy i zbrodnie (wymieniając zabójstwa i rozpustę) popełniane przez ludzkość na całym świecie ześle Pan Bóg straszne kary. Sprawiedliwość Boża nie może znieść dłużej tych występów. Ostoją się tylko te państwa, w których będzie Chrystus królował. Jeżeli chcecie ratować świat, trzeba przeprowadzić Intronizację Najświętszego Serca Jezusowego we wszystkich państwach i narodach na całym świecie. Tu i jedynie tu jest ratunek. Które państwa i narody jej nie przyjmą i nie poddadzą się pod panowanie słodkiej miłości Jezusowej, zginą bezpowrotnie z powierzchni ziemi i już nigdy nie powstaną. Zapamiętaj to sobie, dziecko moje, zginą i już nigdy nie powstaną. W tej chwili przyszła mi myśl, że Ojciec mój wysłał list do Prymasa Polski Jego Eminencji ks. Kard. Hlonda z prośbą o Intronizację w naszym Państwie, a o tem nikt przecież nie wie. Jakież było moje zdziwienie, gdy na moje myśli otrzymałam odpowiedź: „Pamiętaj dziecko – mówi ta postać – by sprawa tak bardzo ważna nie była przeoczona, i nie poszła w zapomnienie. Niech Ojciec o tem pamięta, by nie było za późno, Intronizacja w Polsce **musi** być zaprowadzona”. Ja dalej myślę, że Ojciec mój i ja ofiarowaliśmy się na wyniszczenie całkowite Panu Jezusowi z miłości ku Niemu za Polskę na pierwszym miejscu, następnie za Niemcy, Rosję i Hiszpanię i za cały świat, a o tem również prawie nikt nie wie. W tej chwili wziął mię za rękę i zaprowadził na drugą półkulę, wskazując mi Amerykę i Australię – mówiąc boleśnie: Dlaczego nie wyszczególniliście tych części świata... Czyż za te dusze Chrystus nie cierpiał, czyż one nie są odkupione

Jego Najświętszą Krwią, trzeba je dziecko włączyć, szczególnie Amerykę”. Dalej mówi z najgłębszym przekonaniem: „Trzeba wszystko uczynić, by Intronizacja była przeprowadzona. Jest to ostatni wysiłek Miłości Jezusowej na te ostatnie czasy! Pytam z bojaźnią tej osoby, czy Polska się ostoi? Odpowiada mi, że Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu, jeżeli się podporządkuje pod prawo Boże, pod prawo Jego miłości; inaczej, moje dziecko, nie ostoi się. I jeszcze na ostatek mówi do mnie przekonująco: „Oświadczam ci to, moje dziecko, jeszcze raz, że tylko te państwa nie zginą, które będą oddane Jezusowemu Sercu przez Intronizację, które Go uznają swym Królem i Panem. Przyjdzie straszna katastrofa na świat – mówił – jak zaraz zobaczysz...” W tej chwili powstał straszliwy huk – owa kula pękła. Z jej wnętrza wybuchnął ogromny ogień, za nim polatała się obrzydliwa lawa jak z wulkanu, niszcząc doszczętnie wszystkie państwa, które nie uznały Chrystusa. Widziałam zniszczone Niemcy i inne zachodnie państwa Europy.

Z przerażeniem uciekałam wprost do tej osoby – pytam – czy to koniec świata, a ten ogień i lawa czy to jest piekło – otrzymuję odpowiedź: to nie jest koniec świata ani piekło, tylko straszna wojna, która ma dopełnić dzieła zniszczenia. Granice Polski były nienaruszone – Polska ocalała. Ta osoba nieznaną mówi jeszcze do mnie: „Państwa oddane pod panowanie Chrystusa i Jego Boskiemu Sercu dojdą do szczytu potęgi i będzie już jedna owczarnia i jeden pasterz”. Po tych słowach wszystko znikło. Po Komunii świętej pytałam Pana Jezusa, co to ma znaczyć, otrzymałam pouczenie: „Tak się dziecko stanie, jeżeli ludzkość nie zwróci się do Boga, nie trzeba zaniedbywać sprawy przyspieszenia chwili Intronizacji w Polsce, niech Ojciec o tem pamięta...” (Wyzn., s. 82-85).

Rozalia z wielką żarliwością powierza na modlitwie sprawę Intronizacji, a pomocy szuka zwłaszcza u Najświętszej Maryi Panny. W roku 1938 bardzo intensywnie przygotowywała się do przeżycia uroczystości Wniebowzięcia Maryi. Rozważając życie Matki Bożej, sama coraz bardziej zachwycała się wartością życia ukrytego. Odkrywszy na nowo prawdziwy obraz Maryi, postanowiła jeszcze lepiej Ją naśladować, aby dojść do wysokiego stopnia świętości: *Po Komunii św. 14 VIII Pan Jezus w całej pełni jak tylko dusza moja mogła pojąć, pokazał mi wartość życia ukrytego, życia zupełnie prostego na wzór życia Maryi. Najświętsza Maryja Panna nie wyróżniała się nadzwyczajnymi czynami. Jej życie najprostsze, a takie prześliczne, które ponad wszystkie inne podobało się Panu Bogu. Tutaj Jezus wskazał mi te rzeczy: 1. Najświętsza Maryja Panna zachwycała Serce Boże miłością najgorętszą, która płonęła w Jej przeczystym Niepokalanym Sercu. 2. Jej życie najdoskonalej oddane Bogu (Oto ja służebnica Pańska). Najdoskonalsze wypełnienie woli Bożej na każdą chwilę, na każdy dzień. 3. Jej życie ukryte, ciche, bez nadzwyczajności, a przez to samo nadzwyczajne, że najprostsze. Ewangelia święta bardzo mało nam o Niej wspomina. Maria nigdy nie była obecna w tych miejscach z Jezusem, gdzie Jezus cudami potwierdzał swe boskie posłannictwo, prócz cudu w Kanie Galilejskiej, tu kazało Jej być Jej matczyne Serce tak bardzo czule na wszystkie potrzeby i braki swych dzieci. Nie była Maria na Przemienieniu się Pana Jezusa na Górze Tabor, nie była na uroczystym wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy; w takich miejscach Jej nie spotykamy, lecz spotykamy Ją w drodze krzyżowej z Jezusem na Kalwarię (Wyzn., s. 117-118). Doświadczenie to było jednak tylko wstępem do tego, co przeżyła w samą uroczystość: Po przyjęciu Pana Jezusa jakaś nadzwyczajna*

sila opanowała nie tylko moją duszę, ale także i wszystkie władze ciała. Nie wiem, gdzie byłam przeniesiona duchem... Co dano mi zrozumieć i widzieć w duchu, tego nie potrafię opisać, choćbym się nie wiem jak siliła. Gdyby jaki człowiek miał to szczęście, by go zaproszono na najwspanialszy dwór królewski, tam by mu zgotowali przyjęcie nigdy nie oczekiwane, gdyby go tam obsypano najwyższymi dowodami miłości, gdyby się król zniżył do niego z królową, ucałowali go jak przyjaciela, jednym słowem gdyby go spotkały rzeczy takie, o których nigdy nie śnił ani myślał, jest to słaby obraz, co Jezus i Maria uczynili dla duszy najmniejszej w świecie (Wyzn., 119).

To duchowe przeżycie było w tym czasie dla Rozalii wydarzeniem wielkiej wagi. Ujrzanie majestatu Króla i Królowej Nieba i Ziemi poruszyło ją nie tylko z powodu samego przeżycia, ale również dlatego, że rzuciło nowe światło na sprawę Intronizacji, która stawała się dla niej coraz ważniejsza. Czuła, że do tego wzywa ją Bóg. W uroczystość Wniebowzięcia jeszcze pełniej rozumiała, że Maryja jest Królową, właśnie dlatego, że Jezus – jej Syn – jest Królem.

Sprawa Intronizacji stawała się sprawą jej życia. Wiedziała, że sama nie wiele może zdziałać, ale kontemplując życie Najświętszej Maryi Panny odkrywała, że może drobnymi uczynkami czynionymi z miłością, cierpieniem, ofiarą wyjednać tę łaskę polskiemu narodowi. 23 V wieczorem w kościele również u OO. Dominikanów prosiłam naszą najukochańszą Matkę Marię, by mi podała środek, jak mam pomagać mojemu Ojcu w Jego pracy w sprawie Intronizacji. (...) W tej chwili przed oczyma mej duszy stanął Szpital w przepięknych blaskach krzyża Chrystusowego: wzgarda, poniżenie, szyderstwa, zapomnienie o sobie i miejsce ostatnie – jakże to wszystko bardzo pociągające,

jak wniosła. „Dziecko! Szpitalna praca będzie zawsze pomocna Twojemu Ojcu” (Wyzn., s. 65). Po tym przeżyciu każdy dzień pracy w szpitalu, każdy ciężki dyżur nocny ofiarowywała w intencji Intronizacji (i w intencji Ojca). Coraz częściej też przedstawiała swojemu kierownikowi sumienia otrzymane na modlitwie wezwanie do dokonania aktu Intronizacji. Dostała również bezpośredni nakaz przekazania o. Zygmunta, aby napisał list do Eminencji ks. Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski⁵⁶ w sprawie Intronizacji. O. Dobrzycki całkowicie przekonany, że Rozalia jest duszą mistyczną i że jej wizje pochodzą od Boga, stale informował o niej i jej przesłaniach swego kierownika duchowego, generała swojego zakonu, o. Piusa Przeździeckiego. Również nakaz napisania listu do Prymasa Hlonda konsultuje z mieszkającym na Jasnej Górze o. Piušem. Pod wpływem tych rozmów i relacji z przesłań przekazywanych przez Rozalię, o. Generał Paulinów parokrotnie rozmawiał w sprawie Intronizacji z Kardynałem Prymasem Hlondem i dwa razy do niego pisał. W 1938 r. osobiście doręczył mu obszerniejszy memoriał na Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie.⁵⁷ W tym też roku Prymas Hlond nakazał, aby Rozalia przeszła przez badania neurologiczne. Żądanie to przekazał Rózi jej spowiednik i polecił jej, aby przyniosła świadectwo do przedłożenia Władzom Kościelnym. Już sam taki nakaz był dla tej wrażliwej duszy dużym ciosem, jednak pod świętym posłuszeństwem zgłosiła się 17 września 1938 roku do Kliniki Neurologicznej do doktora Józefa Horodeńskiego.

⁵⁶ Sługa Boży Kardynał August Hlond – Prymas Polski w latach 1926-1948.

⁵⁷ *Wielkie Wezwanie Serca Jezusa do Narodu Polskiego*, wyd. WAM, Kraków 1998, s. 79.

Jednak nie chcąc ujawnić swych przeżyć mistycznych, nie powiedziała lekarzowi, że potrzebuje to zaświadczenie dla Władz Kościelnych. Po zwykłym rutynowym badaniu wydał on potwierdzenie całkowitego zdrowia psychicznego Rozalii.⁵⁸ Wręczyła je swojemu spowiednikowi, jednak ten nakazał jej powrót do lekarza po zaświadczenie dla Władz Kościelnych, zabronił jej przy tym iść do innego doktora. Ponownie do Kliniki udała się cztery dni później (21.09), tym razem już na wstępie oznajmiła, choć z niemałym trudem, dla kogo potrzebuje zaświadczenie. Wówczas odbyło się badanie, które sprawiło Rozalii wielkie wewnętrzne cierpienie. Choć doktor Horodeński okazał się gorliwym katolikiem i z całą delikatnością zadawał pytania, to jednak konieczność wyznania mu niektórych tajemnic duszy, sprawiała Rozalii niemalże ból. Przełamała jednak wszelkie opory i szczerze odpowiedziała na wszystkie pytania.⁵⁹ Najtrudniej przyszło jej opowiedzieć o otrzymanym przesłaniu dla państwa. Moment ten tak opisuje w swoich *Wyznaniach*: *Czy ja to też muszę powiedzieć Panu Doktorowi? – Wszystko pani musi powiedzieć... – O Jezu i Panie mój, Ty wiesz, Ty jeden tylko wiesz, jakie to badanie było dla mnie okropne! Z miłości ku Tobie, o Jezu, z miłości dla świętego posłuszeństwa, a więc z Twojej Woli tu jestem, o Jezu, wspomóż moją słabość, daj łaskę do jak najdoskonalszego wypełnienia Twej Woli. Lekarz widział, jakie przechodzę cierpienie duszy z powodu tych wyznań, uspokajał mię, bym się nie lękała, że to jest konieczna potrzeba. Tak, powiem, choćbym miała umrzeć z powodu tego. Chciałam jak najmniej mówić,*

⁵⁸ Wyzn. I s. 129.

⁵⁹ Całe badanie miało charakter wywiadu, na życzenie Rozalii. Prosiła doktora, aby tylko pytał, by sama nie musiała mówić, aby nie powiedziała ani za dużo, ani za mało. Zdawała sobie sprawę, że pewne rzeczy by przemilczała, gdyby nie pytania zadawane *expresis verbis*.

jednak niektóre rzeczy musiałam powiedzieć. – Jakie pani miała polecenia prócz siebie, np. co do Polski? – Polska musi uznać Chrystusa Pana swym Królem nie w teorii lecz w praktyce (Wyzn., s. 134-135).

Doktor Horodeński był pierwszą świecką osobą, której Rozalia powiedziała zarówno o swoich duchowych przeżyciach, jak i o wezwaniu Pana Jezusa do Intronizacji. Wydane przez niego świadectwo, już tym razem dla Władz Kościelnych, było bardzo pozytywne. Również on mocno przeżył to badanie. Rozalię aż zdziwiła jego życzliwa postawa na koniec wizyty: *Po tym badaniu zamiast ja lekarzowi wpierw podziękować, on mi gorąco dziękował, że do niego przyszłam. (...) Nakazując mi kilka razy, bym we wszystkich potrzebach do niego się zwracała, że chce mi pomóc w moim życiu, jak tylko będzie mógł. (...) Za dwukrotne badanie nie przyjął ode mnie żadnego wynagrodzenia, lecz prosił kilka razy o modlitwę pytając, czy będę pamiętała o tem w ciągu mojego życia, czy naprawdę nie zapomnę (Wyzn., s. 137).*

Rozalia zarówno przed, jak i po badaniu nie spała przez kilka nocy, tak mocno to wszystko przeżywała: *Chwilami nie mogłam się opanować, płakałam całymi prawie nocami, przepraszając Pana Jezusa, zarazem robiłam postanowienie, że nigdy ani jednego słowa w tym zakresie nie wypowiem. Z przerażenia i wstydu, że powiedziałam te rzeczy lekarzowi, nie mogłam się opanować od łez (Wyzn., s. 137).* Ale dzięki jej ofierze to tak bardzo ważne dla Władz Kościelnych orzeczenie trafiło w ich ręce. To wydarzenie było szczególnym umocnieniem dla o. Zygmunta, który po przeczytaniu sporządzonego przez Rozalię (na jego prośbę) opisu badania, z jeszcze większą gorliwością wsłuchiwał się w przekazywane przez Rozalię orędzie.

Dwa miesiące później (19 i 20 listopada 1938 r.) Rozalia pojechała na dwa dni na Jasną Górę. Polecając Matce Bożej przed Cudownym Obrazem swoje intencje usłyszała, że oprócz modlitwy potrzebna jest ofiara, którą Różia zgodziła się przyjąć. Wówczas przeżyła tak wielkie wewnętrzne cierpienie, które porównała z czymś w rodzaju konania; podobne przeszła tylko podczas nocy ciemnej. Ten stan duchowy trwał jeszcze przez kilka dni po powrocie do Krakowa. Powodował on, że Rozalia nie miała sił do pracy, do której przełamywała się z wielkim trudem. Do tego doszły jeszcze cierpienia fizyczne z powodu ćwiczeń gazowych, które trwały 3 dni i 2 noce bez przerwy. Spokój odzyskała dopiero po upływie kilku dni, po Komunii świętej, jednak długo jeszcze pamiętała to trudne doświadczenie.

Niedługo po nim przyszło kolejne, które bardzo wstrząsnęło Rózią. W nocy z 5 na 6 grudnia 1938 roku otrzymała wizję piekła.⁶⁰ *Zobaczyłam piekło otwarte, którego grozy nie potrafię opisać. Olbrzymia ilość szatanów masami wtrącali dusze do tej otchłani z iście szatańską radością. Jeden drugiemu robił jakby konkurencję, wprowadzając coraz więcej dusz. Męczarnie zadawali im podług grzechów. Najwięcej było potępionych za grzechy przeciw 6-temu i 9-temu przykazaniu, następnie za zbrodnie i nienawiść. Te trzy rodzaje grzechów w szczególny sposób były widoczne. Mąk tej kaźni nikt nie potrafi opisać. Sam widok może człowieka o śmierć przyprawić, gdyby nie był wspomagany łaską Bożą.* (Wyzn., s. 204).⁶¹ Obraz ten był tak przeraźliwy, że Rozalia z przekonaniem pisze, iż nigdy go nie zapomni, ani też krzyku szatanów i potępieńców. Zaraz po tym obrazie ujrzała coś

⁶⁰ Podobną wizję otrzymała w 1925 roku, w czasie cierpień wewnętrznych.

⁶¹ Por. też Odp., s. 707-708.

jakby przepiękne miasto z kryształu i diamentu: *Gdy piekło z całą grozą znikło, zobaczyłam przed sobą niebotyczne szczyty, jakby góry, lecz podobne były do wież jakiegoś olbrzymiego miasta z kryształu i diamentu o takiej cudnej piękności, że znowu nie potrafię tego przenigdy odtworzyć. Słońce tam nie świeciło, lecz wprost przez otwarte obłoki niebieskie płynęła światłość od Pana Boga, tak olbrzymia, że mię oślepiła. I tak wsparta jakąś siłą nadzwyczajną z lekkością ptaka pięłam się na najwyższe szczyty* (Wyzn., s. 205). W tej scenerii nastąpiło spotkanie z Matką Bożą, która płacząc mówiła Rózi, jak bardzo ludzie obrażają Jej Syna. Nakazała Rozalii i jej Ojcu (o. Dobrzyckiemu) wynagradzać Bogu za zniewagi i za straszne grzechy oraz ratować ludzkość od potępienia. Matka Boża przypominała przy tym, że najmiłsze Bogu są ofiary ukryte i przyjmowanie z ufnością wszystkiego, co zsyła Jezus.⁶²

Ten okres życia Rozalii obfitował w różne mistyczne doświadczenia, było to niewątpliwie związane z tym, że w tym czasie otrzymała od Boga misję głoszenia wezwania do Intronizacji. Większość jej przeżyć jest ukierunkowana właśnie na to wezwanie, również konkretne polecenia (jak kilkakrotny nakaz napisania listu do Prymasa Hlonda) zmierzają do tego celu. Jednocześnie wszystko to pogłębia w Rozalii pokorę i zachęca do gorliwszej służby Bogu. Tak usposobiona wkracza w rok 1939. Rok, który wstrząsnął światem poprzez ogromną katastrofę wojny. Katastrofę, przed którą Rozalia już wcześniej przestrzegała i wskazywała drogę ocalenia – dokonanie aktu Intronizacji.

⁶² Wyzn. I s. 205-207.

WYPEŁNIANIE MISJI, SCHYLEK ŻYCIA (1939-1944)

Pod koniec lutego, kiedy Rozalia gorąco modliła się za swoją Ojczyznę i wszystkie narody świata, ujrzała w sposób duchowy granicę polsko-niemiecką całą w ogniu: *Zdawało mi się, że ten ogień zniszczy całkowicie cały świat. Po pewnym czasie ten ogień ogarnął całe Niemcy niszcząc je doszczętnie tak, że ani śladu nie pozostało z dzisiejszej Trzeciej Rzeszy. Wtem usłyszałam w głębi duszy głos i równocześnie odczułam pewność niezwykłą, że tak się stanie, czego nie potrafię opisać: „Moje dziecko będzie wojna straszna, która spowoduje takie zniszczenie. Niemcy upadną i już nigdy nie powstaną za karę, bo Mię nie uznają jako Boga Króla i Pana swego. Wielkie i straszne są grzechy i zbrodnie Polski. Sprawiedliwość Boża chce ukarać ten naród za grzechy, a zwłaszcza za grzechy nieczyste, morderstwa i nienawiść. Jest jednak ratunek dla Polski, jeżeli Mię uzna za swego Króla i Pana w zupełności przez Intronizację nie tylko poszczególnej części kraju, ale całego Państwa z Rządem na czele. To uznanie ma być potwierdzone porzuceniem grzechów, a całkowitym zwrotem do Boga. Niech Ojciec nie zapomina o Intronizacji, bo tylko we Mnie jest ratunek dla Polski”* (Wyzn., s. 263).

Skomplikowana sytuacja polityczna świata była ściśle związana z jeszcze większym przynagleniem, jakie otrzymała Rozalia w sprawie dokonania Intronizacji. Ten jedyny kierunek ratunku, wskazywany jej przez Boga, był dla niej i o. Dobrzyckiego sprawą całkowicie ich pochłaniającą. *Najukochańszy mój Ojczy, sprawa Intronizacji jest mi tak samo droga, bardzo droga jak i Tobie Ojczy! Pragnę wszystko wycierpieć dla tej sprawy, cokolwiek spodoba się Panu Jezusowi*

zesłać na mnie i umrzeć również w największym opuszczeniu tak jak nasz Jezus na krzyżu (Wyzn., s. 268-269).

Walczyli o tę sprawę we wszelki możliwy sposób. O. Dobrzycki regularnie informował o wszystkim o. Piusa, Generała swojego zakonu. Jednocześnie wnikliwie badał sporządzane przez Rozalię notatki i opracowywał materiały dotyczące Intronizacji. Rozalia wspomagała go przede wszystkim modlitwą i ofiarą, której dostatecznie dużo dostarczała jej szpitalna praca. Mimo że była już wykwalifikowaną pielęgniarką,⁶³ nadal spychano na nią najcięższe prace: *Moje koleżanki wstydzą się za mnie, że ja jestem taką, że zamiatam, szoruję, sprzątam, tak jak posługaczka, że wiele osób do mnie mówi na „per ty”, że nieraz, aby mię wykpić i wyśmiać pozostawiają mi najniższe posługi* (Wyzn., s. 275). Niejednokrotnie nadmiernie obarczano ją nocnymi dyżurami, z których nie zwolniono jej nawet w trakcie choroby. Od momentu powrotu na stałe na dermatologię (1929 r.), borykała się z tymi samymi trudnościami i przykrościami. Z biegiem lat praca nie stawała się lżejsza a nieprzychylni ludzie życzliwsi, wprost przeciwnie. Trudności były te same, a okresami nawet wzmagwały się. W tym czasie dodatkowo doszły kolejne, które sprawiły wiele bólu Rózi i stworzyły możliwość poniesienia kolejnej ofiary na rzecz Intronizacji. Otóż spotkało ją wiele pomówień i przykrości ze strony innych penitentek o. Dobrzyckiego. Ich słowne napaści i oszczerstwa rzucane w środowisku Rozalii były do tego stopnia bolesne, że postanowiła ona nie chodzić więcej na Skalkę do spowiedzi. Odstąpiła od tego zamiaru tylko pod wpływem żarliwej modlitwy, na której otrzyma-

⁶³ Państwowy egzamin pielęgniarski złożyła 4 sierpnia 1937 r., a 8 października 1937 r. otrzymała świadectwo ukończenia nauk pielęgniarskich.

ła przekonanie, że ma pozostać przy swoim spowiedniku. W święto Wniebowstąpienia zobaczyła w sposób duchowy taki obraz: znalazła się w sali wykładowej wyższej uczelni, gdzie zajęła miejsce w katedrze. Z katedry przemawiała św. Teresa od Dzieciątka Jezus ze swym ojcem p. L. Martin. Wykładała zasady małej drogi. Potem wręczyli Rozalii świadectwo, wychwalając ją za wyniki. Ze wszystkich przedmiotów (takich jak: pokora, prostota, miłość itp.) otrzymała stopień bardzo dobry, tylko posłuszeństwo było z napomnieniem. Po czym św. Teresa zabroniła Rozalii odchodzić od jej ojca duchowego. Ojcu Dobrzyckiemu nie chciała mówić o tych problemach, nie miała bowiem w zwyczaju żalenia się, a jeszcze bardziej nie chciała wpływać na wizerunek, jaki te osoby miały w oczach o. Zygmunta, by nie uchybić miłości bliźniego. Przeżywając bardzo boleśnie obserwowaną u tych kobiet obłudę, otrzymała łaskę, w której Pan Jezus przedstawił Rozalii pocałunek Judasza i swoje wówczas cierpienie. Umocniło to ją do mężnego znoszenia takich ciosów: *Jestem wdzięczna Panu Jezusowi, że mię publicznie przezywają i przeklinają, że mię ogłoszono jako ulicznicę itp. O Jezu, bądź za to uwielbiony, a tym duszom nie poczytaj tego za grzech... Chcę, Panie Jezu, wszystko wycierpieć z radością i miłością, co tylko na mnie zesłać raczysz* (Wyzn., s. 379).

Na wiosnę 1939 roku rozpoczęły się również regularne napady na Rozalię przez opętaną Julię.⁶⁴ Kobieta ta (cza-

⁶⁴ Taką opinię o tej kobiecie wydali kapłani, którzy mieli z nią styczność. Również Rozalia odczytywała te napady jako iście diabelskie: *To, Ojciec Drogi, nie człowiek, ale istotnie szatan w niej mieszka. Gdy mię bije i targa za włosy, wyczuwam wówczas szatana* (Wyzn. II, s. 471). Ojciec Dobrzycki w swoim „Zeszycie” tak pisze o tej kobiecie: *...nieszczęsna opętana wg mnie Julia Moździerzówna (i wg Prz. O. Przeora i W. O. Józefa – bo i oni ją poznali – zawzięta na tle sex. i zazdrości* (Zeszycy ks. Dobrzyckiego, s. 2).

sami w towarzystwie byłej pacjentki Rozalii – Apolonii) niespodziewanie na ulicy, niekiedy w kościele, podbiegając do Rozalii, biła ją, szarpała za włosy i wykrzykiwała najobrzydliwsze przezwiska. Często było bardzo wielu świadków takich zajść, ludzie jednak nie udzielali Rózi pomocy. Widząc jej bierność, odczytywano ją jako winę poszkodowanej. Julia najzacieklej atakowała, kiedy Różia wracała ze Skalki po spowiedzi lub po Mszach św., przed innymi kościołami. Taki opis „spotkania” z opętaną zamieściła Rozalia pod datą 8 listopada 1939 r.: *Zupełnie niespodziewanie napadła mię Julia na ulicy poza kościołem OO. Dominikanów, z szaloną złością i przezwiskami rzuciła się na mnie, biła mię po głowie i targała za włosy... Ludzie patrzeli się, stojąc na ulicy, jak na jakieś cyrkowe widowisko... Ona używała najohydniejszych wyrazów i przezwisk...* (Wyzn., s. 434). Często do tych ataków ową Julię namawiały penitentki o Dobrzyckiego. Niekiedy napady tej opętanej kobiety były naprawdę niebezpieczne, straszyla Rozalię nawet śmiercią, wręcz przysięgała, że musi ją zabić. Dnia 30 listopada 1939 r. Różia umieszcza taki zapis: *Napady Julii na mnie wcale nie ustają. Lata jak szalona po kościołach za mną, by mię spotkać i spełnić swoją funkcję... Pan Jezus tylko wie, jakiego rodzaju są moje cierpienia. Sama nigdzie nie idę, bo bym się jej nie obroniła, zresztą nie potrafiłabym ręki mej podnieść na nią, mimo że mię bije z całą złością. Od bicia boli mię głowa – mam pełno guzów na głowie, ale co to są moje cierpienia w porównaniu z cierpieniami Pana Jezusa* (Wyzn., s. 458).

Wielką ulgą dla Rozalii był kilkunastodniowy pobyt na urlopie w domu w Jachówce. Wiele czasu wówczas poświęciła rodzinie, ale również wiele go spędziła na modlitwie. Codziennie chodziła kilka kilometrów na Mszę św.,

a jednego dnia zrobiła ok. 40 km, aby móc uczestniczyć w Eucharystii. 15 lipca wróciła do Krakowa psychicznie wypoczęta i z nowymi siłami. Ostatnie pięć dni urlopu wykorzystała na odprawienie corocznych rekolekcji pod przewodnictwem o. Zygmunta.

Pan Jezus przez cały ten czas przypominał Rozalii o powierzonych jej misji. Podczas jednej z modlitw ukazał się jej w postaci *Ecce Homo*, bardzo poraniony, z koroną cierniową, ubrany w szkarłatny płaszcz i mówiąc o tym, jak ranią Go grzechy i obojętność dusz, pouczał wybraną przez siebie duszę: *„Popatrz, jaki ból zadają mi grzechy; te rany są zadane przez grzechy zmysłowe, korona cierniowa za pychę, zarozumiałość, bunt przeciw Bogu, dalej wzgarda i inne grzechy... Nie ma dusz, które by Mię kochały i pocieszały”*. Na obliczu Pana Jezusa malował się głęboki smutek. Pan Jezus dał odczuć mej duszy, jak bardzo Go boli obojętność dusz, szczególnie Jemu poświęconych, tj. kapłanów i dusz zakonnych (Wyzn., s. 304).

Konflikty i napięcia między państwami były coraz większe. W tym czasie coraz częściej Różia słyszała od Boga, jaka jest droga ocalenia dla świata – dokonanie aktu Intronizacji. Kilka dni przed wybuchem II wojny światowej, po raz kolejny, pod wpływem wewnętrznego przynaglenia, mówi swemu spowiednikowi, aby napisał list do Prymasa Polski z prośbą o przyspieszenie Intronizacji.

1 września otworzył nową kartę historii; codziennością Polaków stał się lęk o życie. Mimo tych strasznych wydarzeń Rozalia zachowała całkowitą równowagę: *Kilka dni już minęło od tego ogromnego naprężenia wojennego... Mimo wszystko jestem bardzo spokojna (...). Gdybyśmy wiedzieli, jak nas Pan Jezus bardzo kocha, ani na moment nie dopuszczalibyśmy do naszych dusz trwogi i bojaźni* (Wyzn., s. 396).

Jej serce przepelniała nie troska o swe życie, ale troska, by Intronizacja została przeprowadzona.⁶⁵

Jednocześnie zaczął się dla Rozalii czas, jak sama pisze, szalonej pracy. Niemieccy lekarze otworzyli oddzielne ambulatorium i do nich przydzielono Celakówę. Wtedy całkowicie zdała się na głos sumienia, co ma czynić i kiedy, tak dużo zrzucano na nią spraw. Ponadto obowiązkowo musiała rozpocząć naukę języka niemieckiego, co pochłonięło resztki jej wolnego czasu.

Wrażliwe serce Rozalii nie mogło znieść tego, że pomimo wojny ludzie nadal tak bardzo obrażali Boga grzechami. Było jej do tego stopnia ciężko, że niemal codziennie płakała nad losem i winami swojego narodu. Miejsce pracy i wnikliwy zmysł obserwacji, a przede wszystkim niezwykła duchowa wrażliwość pozwalały jej jasno widzieć zdeprawowanie narodu polskiego: *Takiego upodlenia i tyle grzechów nigdy nie było w narodzie Polskim, jak ostatnimi czasy – pisze w Wyznaniach pod datą 11 października 1939 r. – Pana Jezusa to boli, że Polacy zaliczają się do katolików i tak jest, bo mają metrykę, że są ochrzczeni w Kościele Rzymsko-Katolickim, ale pod względem obyczajów, są dzikimi ludźmi dwudziestego wieku w państwie cywilizowanym, i to Polsce, która była nazywana przedmurzem chrześcijaństwa, a dziś...* (Wyzn., s. 403). Widząc ohydę

⁶⁵ Właśnie temu zagadnieniu powierza w tym czasie najwięcej miejsca w swych pismach. Na początku września 1939 r. tak pisze: *Gdy Pan Jezus będzie Królem i Panem naszego narodu, wówczas my staniemy się bardzo silnymi, bo wszyscy będą się starali wypełnić wolę Pana Jezusa, nawet innowiercy będą prosić o przyjęcie ich na łono Kościoła katolickiego. Przyjdą straszne czasy, lecz my musimy wierzyć i ufać Panu Bogu, że On nas nie opuści, a zwłaszcza musimy odmienić życie, by było zgodne z prawem Bożym. Ta wojna jest karą za grzechy nieczyste, zbrodnie i nienawiść, jeżeli w te rzeczy nikt nie uwierzy, to się niedługo przekona sam o prawdzie...* (Wyzn. II, 371-372).

grzechu, była gotowa uczynić wszystko, aby wyblagać dla ludzi miłosierdzie.

Do tego bólu doszedł jeszcze wyjazd o. Zygmunta z Krakowa. Na polecenie władz zakonnych przebywał w Leśniewie i na Jasnej Górze. Nie tylko została bez przyjaciela, ale przede wszystkim bez spowiednika. W tym czasie spadł na nią również cios zadany przez jej siostrę, mieszkającą z nią w mieszkaniu na Mikołajskiej. Była ona całkowicie niezadowolona z postępowania Rozalii, której zarzucała dewocję i dziwactwo, sprzeciwiała się jej zapatorywaniom i często jej dokuczała, wytykając różne inne sprawy. Rózia wszystko mężnie przyjmowała, upatrując w tym możliwość upodobnienia się do swego cierpiącego i opuszczonego przez wszystkich Mistrza: *W domu czuję się bardzo obco, jestem wyrzuconą jakby poza nawias rodziny, gdy mam iść do domu ze szpitala, ogarnia mię lęk i trwoga... Lecz im więcej moje cierpienie jest niezrozumiałe dla ludzi, tym więcej dziękuję za nie Panu Jezusowi. Za wzór do naśladowania stawiam sobie Pana Jezusa milczącego, wzgardzonego i opuszczonego* (Wyzn., s. 439). W nagrodę za to, że przyjęła z miłością kolejne cierpienia i upokorzenia, Pan Jezus – jak sama pisze w *Wyznaniach* – *zalewał jej duszę niewymownymi rozkoszami*.

W tym czasie ponownie podupadła do tego stopnia na zdrowiu, że nie mogła się ruszyć z Krakowa, nie mogła nawet przyjąć zaproszenia Generała Paulinów i o. Dobrzyckiego na rekolekcje. Na polecenie o. Zygmunta na przełomie 1940 i 1941 roku zrobiła wreszcie badania i okazało się, że nie cierpiała na jedną dolegliwość, ale na kilka: płuca miała w bardzo złym stanie, ponadto serce, wątrobę i żołądek (domyślała się wrzodów). Stan był tak poważny, że lekarze nie zdecydowali się nawet na operację

w obawie, by nie nastąpił zgon pacjentki. Podjęto leczenie zastrzykami.

Mimo słabego zdrowia nie zrezygnowała z pracy, dziękując Bogu, że ma choć tyle siły, by nie być przykutą do łóżka. Szpital był miejscem, w którym składała ofiarę z siebie do samego końca. Był miejscem wielkiego cierpienia: *Po 18-stu latach pracy szpitalnej z kwalifikacjami wykonuję najniższe posługi: sprzątam, zamiatam korytarze i pewne ubikacje itp. Stan mój obecny jest zupełnie ten sam gdy przyszedłam do szpitala... Najpodlejsze placówki zawsze się mnie dostawały w udziale, nakładano na mnie tyle pracy, że jej nie mogłam podolać... Tak, mogę to śmiało wobec Pana Jezusa powiedzieć, że w sposób niehumaniczny ze mną się obchodzili moi przełożeni, zwłaszcza siostry zakonne; gnębiono mię w sposób znany samemu Panu Jezusowi (Wyzn., s. 544). Zarazem szpital był dla Rozalii miejscem błogosławionym: *Dyżur nocny chociaż mię męczy bardzo, jednak ma dla mnie coś niezwykle ważnego... Pan Jezus, chorzy i ja (...). Dyżury nocne są dla mej duszy ogromnie drogie i miłe... Wtedy Pan Jezus w sposób szczególny zniża się do mej duszy (Wyzn., s. 317).**

Przez cały ten czas, aż do śmierci, czuła wewnętrzne przynaglenie, by czynić wszystko co w jej mocy, by przyspieszyć dzień oddania narodów pod panowanie Jezusa Króla. Rozumiała, że jej polem działania jest miłość, cierpienie, ofiara i szczerść wobec swego kierownika sumienia. Zaś szerzenie Intronizacji należy już do o. Dobrzyckiego, którego ona miała wspierać modlitwą. W listopadzie 1941 roku, gdy modliła się przed Najświętszym Sakramentem o przyjscie Jezusowego Królestwa do wszystkich narodów, usłyszała w duszy wielokrotnie już kierowane do niej słowa: *Ja chcę niepodzielnie panować w sercach ludzkich, prosz o przyspieszenie mego panowania w duszach przez Intronizację.* Zgodnie

z życzeniem Pana Jezusa mnożyła modlitwy i ofiary w tej intencji, choć sił fizycznych miała coraz mniej. Przeczuwała, że jej życie nie będzie długie, wielokrotnie powtarzała to swojemu spowiednikowi. Już w październiku 1940 roku snuła taką refleksję: *Tym więcej odczuwam zmęczenie, że mi brak sił fizycznych... zdaję sobie sprawę z tego zbyt dobrze, że moje życie chyli się ku wieczorowi. Tak bardzo lubię zachód słońca: Wtedy moja dusza więcej zatapia się w Bogu, w tym Słońcu Sprawiedliwości, i myślę o Panu, jak mam Go kochać i jak się Jemu podobać, by kiedyś moje życie kończyło się tak, jak dzień się kończy, ale dzień jasny i pogodny* (Wyzn., s. 480). Największym pragnieniem jej serca było, aby Polska dokonała Intronizacji, ale wiedziała, że dzieło to będzie kontynuowane przez o. Dobrzyckiego, że jej zadaniem było przekazanie wezwania Pana Jezusa.⁶⁶ Mimo iż sytuacja polityczna była bardzo trudna, do końca wierzyła, że akt ten w narodzie polskim będzie dokonany: *Ojczy Najukochańszy, ja tak wierzę w Intronizację, w jej przeprowadzenie, że choćby mi głowę ścinano, że to nigdy nie nastąpi, nie uwierzyłabym temu* (Wyzn., s. 398).

Wiara ta pozostała niezachwiana również w styczniu 1944 roku, gdy niemieckie Gestapo aresztowało o. Zygmunta Dobrzyckiego. Wydarzenie to bardzo wstrząsnęło Rozalią, wiedziała, że nie może pomóc swojemu spowied-

⁶⁶ Często martwiła się, czy Intronizacja się dokona, czy ludzie odpowiedzą na to wezwanie. Ale na początku października otrzymała słowa, które ją całkowicie uspokoiły: *Czemu się niepokoisz i myślisz po ludzku (bo zastanawiałam się nad słowami „Teraz albo nigdy”), czy czas u Boga jest czasem ludzkim, czy nie przygotowuję serc ludzkich do tej wzniosłej chwili, jaką ma być Intronizacja, czy sądzisz jakoby ma zapowiedź nie miała się spełnić, czy nie widziałeś tego wszystkiego, co miało nastąpić, a co się teraz ziszcza, bądź dziecko spokojna, bo to, co cię niepokoi, nie pochodzi z Ducha Bożego, Duch Boży jest duchem pokoju nie zaś zamieszania...* (Wyzn. II, s. 397-398).

nikowi inaczej jak tylko modlitwą. Z wiarą i ufnością nieustannie wstawiała się za niego. Ostatnie napisane przez Rózię pismo⁶⁷ to modlitwa – akt ofiarowania swego życia i zdrowia w intencji uwolnienia swego spowiednika. Taka jest treść tego aktu: *Panie Jezu ukryty w Sakramencie miłości, kochający nas mimo naszej ogromnej nędzy, przyjmujący nas chętnie w każdej chwili ze wszystkimi sprawami, przychodzę do Ciebie z całą moją nędzą i wszystkimi sprawami, byś Ty mi pomógł. Zmiłuj się na de mną, mój Najśłodszy Jezu i wysłuchaj mię, o co Cię proszę z całego serca przez Niepokalane Serce Najśw. Maryi Panny. Proszę Cię, mój Jezu, dla siebie o łaskę umiłowania Ciebie miłością podobną do Twojej miłości a więcej o uwolnienie mego Ojca Drogiego z więzienia, za co Ci ofiaruję swoje życie i zdrowie, pomóż mi, Panie Jezu, gdyż nikogo nie mam innego, który by mi mógł pomóc! Ty Panie wiesz doskonale, jaka umowa była między nami, więc racz mnie wysłuchać i przyjąć moją najnędzniejszą, lecz bardzo szczerą ofiarę*

Całuję, mój Jezu, Twoje Najświętsze stopy zawsze Twoje najniegodniejsze, lecz oddane dziecko (Wyzn., s. 590-591).

Kiedy o. Zygmunt przebywał w obozie, Rozalia nadal pełniła swe szpitalne obowiązki i mimo słabego zdrowia od żadnych zajęć się nie wymawiała. Na początku września 1944 roku poczuła się gorzej niż zwykle. Mimo to, gdy chora znajoma poprosiła ją o pomoc (postawienie baniek), Rózia jej nie odmówiła. Wykonując tę posługę przeziębila się. Następnego dnia nie była już w stanie dokończyć dyżuru w pracy, odprowadzono ją do domu i położono w łóżku. W niedzielę 10 września siostra Rozalii Marysia wezwała lekarza, który stwierdził anginę Plauta i Vincenta. W poniedziałek rano przewieziono ją do szpitala. Przez cały czas

⁶⁷ Najprawdopodobniej z sierpnia 1944 r.

nie wypuszczała z rąk różańca, następnego dnia opatrzono ją sakramentami (wiatyk i namaszczenie chorych). Po tym dniu wieczorem ułożyła się do snu i już się nie obudziła. Zmarła w nocy z 12 na 13 września 1944 roku.

Siostra Rozalii będąca przy jej śmierci opowiedziała, że śmierć Rózi była cicha i spokojna, po parokrotnym, lekkim odetchnięciu oddała duszę Bogu. Było to jakby wypełnienie pragnienia Rozalii, która jeszcze w 1940 roku pisała: *Ostatnie chwile mojego życia pragnę oddać Panu Jezusowi, Jemu tylko wyłącznie, by móc się przygotować na spotkanie z Nim. Pragnę gorąco, by Pan Jezus był uwielbiony moim życiem i moją śmiercią, by moja śmierć była najdoskonalszym aktem miłości ku Panu Jezusowi. Ze śmiercią wszystko się kończy, tylko miłość trwa wiecznie. O Panie Jezu, błagam Ciebie, daj mi miłość najdoskonalszą, najżarliwszą, jaką jeszcze nigdy nie było przepelnione żadne serce ludzkie, by się móc Tobie odplacić miłością za miłość!* (Wyzn., s. 491).

Pochowano Rozalię na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Pomimo, że trwała wojna, odprowadził ją na cmentarz liczny kondukt z udziałem duchowieństwa, SS. Szarytek, krewnych i znajomych. Skrywana przez nią wielka miłość do Boga, do Ojczyzny i do ludzi, zwłaszcza udręczonych cierpieniem, po jej śmierci poruszyła serca i sumienia osób, które ją znały. Rozalia wcześniej lekceważona, poniżana i nieraz prześladowana została teraz w nowy sposób dostrzeżona oczyma ludzkimi, często nabrzmiałymi łzami skrucy. Zaczęto wspominać jej dobroć serca, bezgraniczność poświęcenia, jej moc modlitwy, cichość i skromność, a gdy rozeszła się wieść o nadzwyczajnych łaskach otrzymywanych przez nią od Boga, uświadomiono sobie, że odešla z ziemi wielka święta. Ta świadomość stała się wkrótce powszechna. Przekonanie o świętości życia Rozalii ogar-

nęło jej rodzinne strony, Kraków i szło coraz dalej w Polskę, gdyż Pan Bóg potwierdzał jej wybraństwo i wagę misji jej zleconej wielkimi łaskami, udzielanymi ludziom za jej wstawiennictwem. Nimbem cudownych wydarzeń został otoczony zwłaszcza grób świętobliwej Rozalii, przy którym ludzie, będący w różnych potrzebach, szukali ratunku.

Już w pięć lat po śmierci Rozalii, za sprawą jej ostatniego spowiednika, o. Zygmunta, rozpoczęto zbierać prywatne zeznania o jej życiu i cnotach, a jednocześnie podziękowania za cudowne uzdrowienia i łaski otrzymane za jej wstawiennictwem.

Dwadzieścia lat po śmierci Rozalii o. Zygmunt podjął oficjalne starania o otwarcie jej procesu informacyjnego⁶⁸ w Kurii krakowskiej. Jego starania poparli księża proboszczowie z Jachówki i okolic: ks. kan. Jan Sidelko, ks. kan. Klemens Niegłos, ks. prałat Józef Motyka, kierując na ręce metropolity krakowskiego ks. Kardynała Karola Wojtyły oddzielne prośby. Również w tej sprawie wystąpił do ks. Kardynała dawny spowiednik Rozalii, o. Władysław Całka CSsR. Na szczególne uznanie zasługuje postawa mieszkańców Jachówki, którzy kilkakrotnie udawali się z petycjami do Kurii krakowskiej w sprawie otwarcia procesu ich Rózi. Powyższym staraniom zawsze towarzyszyła żarliwa modlitwa, gdyż zdawano sobie sprawę z ciężaru odpowiedzialności za realizację duchowego spadku pozostawionego przez Rozalię.

Wraz ze śmiercią o. Zygmunta Dobrzyckiego w roku 1976 starania o wyniesienie Rozalii na ołtarze spowolniały, by nabrać nowego rozpędu na fali solidarnościowych

⁶⁸ Dawne przepisy kościelne wymagały przeprowadzenia wstępnego badania heroiczności cnót kandydata na ołtarze – tzw. proces informacyjny.

przemian w Polsce. Wreszcie trud modlitwy i ofiary wielu tysięcy ludzi wydał upragniony owoc. W dniu 5 listopada 1996 roku, w następstwie starań podjętych przez Fundację Serca Jezusa, ks. Kardynał Franciszek Macharski uroczystie otworzył proces kanonizacyjny Rozalii Celakówny.⁶⁹ Od tej chwili przysługuje jej tytuł Służebnicy Bożej.

⁶⁹ Obszerne informacje o przebiegu procesu znajdują się na stronie internetowej Biura Postulacji S.B. Rozalii Celakówny: www.rozalia.krakow.pl

